

MAREK MIKOŁAJCZYK  
Poznań

## OD POCZĄTKÓW NIEPODLEGŁOŚCI DO ODZYSKANIA WOLNOŚCI

### POLSKA W RELACJACH ZACHODNICH OBSERWATORÓW W LATACH 1918-1989

Narodzinom Polski niepodległej w 1918 r. po 123 latach niewoli towarzyszyły wielkie nadzieje. Tymczasem już pierwsze lata II Rzeczypospolitej pokazały, że niepodległość wymagać będzie nieustannej walki o jej zachowanie i nie obejdzie się przy tym bez poświęcenia i ofiar. Od momentu odzyskania niepodległości Polska była państwem w pełni niepodległym jedynie przez połowę tego okresu: w latach II Rzeczypospolitej oraz po 1989 r.

Polska po 1918 r. stała się kilkakrotnie przedmiotem wzmożonego zainteresowania ze strony państw zachodnich. W okresie międzywojennym, narażona na konflikt z dwoma potężnymi sąsiadami, była ważnym elementem europejskiej równowagi, a jej głównym sojusznikiem jawiła się wówczas Francja. Kiedy jednak w 1939 r. została zaatakowana jednocześnie przez Niemcy hitlerowskie i ZSRR, państwa zachodnie nie uczyniły nic, by jej pomóc. Na wsparcie Zachodu wielu Polaków liczyło też po zakończeniu II wojny światowej. Wierzono, że Amerykanie i Brytyjczycy nie dopuszczą do sowietyzacji Polski i wymuszą na Stalinie przestrzeganie przyjętych przezeń zobowiązań w kwestii wolnych wyborów. Nic takiego jednak nie nastąpiło. W okresie późniejszym, w takich przełomowych momentach, jak w 1956 r. czy latach 1980-1981, sytuacja w Polsce była z uwagą śledzona przez państwa zachodnie. Jednakże dopiero 1989 r. przyniósł Polsce realną szansę na wyrwanie się spod radzieckiej dominacji i odzyskanie pełni niepodległości.

W niniejszym artykule przedstawione zostały relacje i opinie zachodnich obserwatorów, przede wszystkim dyplomatów i dziennikarzy, odnoszące się do przełomowych dla Polski wydarzeń. Byli to ludzie, którym dane było spędzić w Polsce jakiś czas i dzięki temu mogli lepiej zapoznać się z polskimi realiami. Starano się dobrać relacje na tyle różnorodne i pochodzące z różnych źródeł, by możliwie jak najlepiej oddać zachodnie opinie o Polsce w latach 1918-1989. Najwięcej miejsca poświęcono kwestiom politycznym, chociaż w relacjach poruszane są także sprawy gospodarcze, militarne czy też problem mniejszości żydowskiej. Z opiniami tymi możemy się zgadzać lub nie, ale musimy pamiętać, że w wielu przypadkach to na ich podstawie budowany był obraz polskiej rzeczywistości w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy też Francji, jak też polityka tych państw wobec Polski.

## POCZĄTKI POLSKIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

W wyniku I wojny światowej klęskę poniosły trzy państwa zaborcze. Dzięki temu w 1918 r. przed Polakami pojawiła się szansa na odbudowę niepodległego państwa po 123 latach zaborów. Głównym zadaniem ówczesnych władz było odzyskanie ziem wchodzących w skład I Rzeczypospolitej. Chociaż odwoływano się do rozwiązań dyplomatycznych, jednak o ostatecznym przebiegu granicy państwa w głównej mierze miała zadecydować walka zbrojna. Największym zagrożeniem była Rosja bolszewicka, której oddziały stanęły pod Warszawą na początku sierpnia 1920 r. Wielkim wyzwaniem było także scalenie ziem polskich, które przez ponad wiek wchodziły w skład trzech różnych organizmów państwowych.

Główną postacią na polskiej scenie politycznej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości był Józef Piłsudski. Horace Rumbold, brytyjski poseł w Warszawie, po przeszło rocznym pobycie w Polsce w raporcie z 7 listopada 1920 r. tak charakteryzował Naczelnika Państwa:

„Marszałek Piłsudski nie jest wielkim człowiekiem, ale jest jednostką wybitną, z którą należy się liczyć, z uwagi na wpływ jaki posiada w tym kraju, na bliskim wschodzie w Europie. (...) Jego ambicje okazały się niebezpieczne i moim zdaniem jest on elementem niepokoju w tej części Europy. Obca mu jest mentalność zachodnia i podejrzewam, że nie ma on wielkiej wiary w organizacje takie jak Liga Narodów.... Jego awantura ukraińska wykazała, że jest on ryzykantem, zaś początkowy sukces wytrącił go z równowagi. Piłsudski rozumuje dobrze i logicznie do pewnego punktu, w którym jego zdrowy rozsądek zdaje się go opuszczać. Niestety, jakie ściągnął na Polskę przez wyprawę kijowską oczywiście zachwiały jego pozycję. Kiedy sytuacja stała się najbardziej krytyczna, a wojska sowieckie zagroziły Warszawie, zapadł na szereg dni w apatię. Opanował się jednak, objął dowództwo kontrofensywy z południowego zachodu, która zmusiła bolszewików do odwrotu. Dzięki temu potrafił odzyskać swój prestiż wojskowy w oczach rodaków i jego wpływ jest obecnie równie duży jak kiedykolwiek, co daje się też zaznaczyć w sejmie”<sup>1</sup>.

Uważnym i krytycznym obserwatorem procesu odbudowy państwa polskiego był major Charles de Gaulle, który przybył do Warszawy w kwietniu 1919 r. w ramach Francuskiej Misji Wojskowej. Misja ta miała przede wszystkim udzielić Polsce pomocy w tworzeniu polskich sił zbrojnych<sup>2</sup>. Z jego pierwszych relacji wyłania się obraz Polski jako kraju biednego i źle rządzonego<sup>3</sup>. Winą za ten stan rzeczy obarczył

<sup>1</sup> Cyt. za : T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914-1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 200-201.

<sup>2</sup> Umowa dotycząca funkcjonowania Francuskiej Misji Wojskowej oraz zakresu współpracy została podpisana 25 kwietnia 1919 r. Przyjęty 17 kwietnia kontrakt określał z kolei warunki organizacyjne i finansowe jej działania; T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej: 1919-1939*, Poznań 1987, s. 23-24.

<sup>3</sup> Ch. de Gaulle, *Lettres, notes et carnets*, (dalej LNC), t. 1: *1905-1941*, Paris 2010, s. 458, list do matki z 23 maja 1919 r. O nędzy, jaką zastał w Polsce podczas swojego pobytu wspominał także w rozmowie z Alainem Peyrefitte w samolocie do Warszawy w 1967 r. Mówił o długich kolejkach stojących przed piekarniami, by kupić kawałek czarnego chleba, wygodniałych dzieciach, mężczyznach patrzących z nienawiścią na rzadko pojawiające się samochody, które świadczyły o nieprzyzwoitym

przede wszystkim Rosjan, którzy w czasie, gdy panowali na ziemiach polskich, nie pozwalali Polakom rozwijać żadnej działalności gospodarczej, handlowej, militarnej czy administracyjnej. Ale i samych Polaków oceniał krytycznie. Co prawda dostrzegął ich pracowitość, ale jednocześnie krytykował zadufanie w sobie, jak też przekonanie, że są doskonali we wszystkim. Z pewną wyższością podkreślał, że Francuzi będą musieli włożyć wiele wysiłku w odbudowę Polski. Nie miał jednak wątpliwości, że leży to w interesie Francji.

Warszawa niezbyt przypadła de Gaulle'owi do gustu. Uważał, że była miastem bez charakteru, chociaż dość miłym i bardzo ożywionym z powodu tłumu ludzi przybyłych tam z terenów zajętych przez bolszewików. Ludzie ci, mimo nieszczęścia, które ich dotknęło, bawili się. Warszawskie elity, które z powodu wojny i zbyt kosztownego trybu życia wiele utraciły, pomagały im w miarę możliwości, jednocześnie naśladując ich zachowanie. Wszyscy ludzie byli mili dla Francuzów, których bardzo chętnie przyjmowali. W ocenie de Gaulle'a życie w Warszawie było bardzo kosztowne, trzy razy droższe niż w Paryżu, ale warszawskie elity towarzyskie tym się nie przejmowały<sup>4</sup>.

Uwagde francuskiego majora nie umknęły olbrzymie nierówności społeczne. Jak pisał, w polskiej stolicy mieszkało około 500 tys. nędzników, którzy żyli niewiadomo z czego, gdyż w mieście nie było pracy i prawie nic nie działało. Pośród tych wszystkich mieszkańców Warszawy żyli niezliczeni Żydzi, przez wszystkich znienawidzeni, gdyż dorobili się na wojnie kosztem Rosjan, Niemców i Polaków. Byli też gotowi wszcząć rewolucję społeczną. De Gaulle obawiał się, że Polacy pozostawieni samym sobie szybko padną łupem sąsiadów. Tak o tym pisał w liście z 27 sierpnia 1919 r. do swojego dowódcy z czasów wojny pułkownika Boud'horsa:

„Jeśli rozważalibyśmy pozostanie przez dwadzieścia lat ich edukatorami wojskowymi, to uważam, że moglibyśmy na tym coś skorzystać, gdyż mają kilka dobrych cech. Ale jeśli w krótkim terminie pozostawimy ich samym sobie, to uważam, że nie przetrwają i że odbudowana Rosja oraz podstępne Prusy dadzą im radę bez większego wysiłku. Nie możemy absolutnie żywić się złudzeniami co do nich. Pozostawieni samym sobie przepadną. Wspieranie energicznie przez długi czas mogą stać się wolnym narodem”<sup>5</sup>.

W okresie wojny polsko-bolszewickiej francuski major nie miał złudzeń – Polska, jeśli chce przeżyć, musi się uspokoić, zawrzeć pokój z Rosją oraz dogadać się z sąsiadami: Litwinami, Niemcami i Czechami, i zabrać się do pracy<sup>6</sup>. W jego ocenie sytuacja Polski po załamaniu się ofensywy kijowskiej była bardzo poważna. Nie tyle niepokoiło go wycofywanie się sił polskich, co panujące w Polsce zamieszanie. Przywódcy polityczni w obliczu wspólnego zagrożenia, zamiast wspierać rząd, bez

---

bogactwie ich właścicieli. To, co wówczas widział, przywodziło mu na myśl średniowiecze; A. Peyrefitte, *C'était de Gaulle*, t. 3, Paris 2000, s. 375-376.

<sup>4</sup> Ch. de Gaulle, LNC, t. 1, s. 458, list do matki z 23 maja 1919 r.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 469.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 498, list do matki z 13 czerwca 1920 r.

wzglądu na to, jaki on jest, prowadzili intrygi. Od utraty Kijowa rosło w Polsce niezadowolone, w coraz większym stopniu dawały o sobie znać ambicje i urazy. Zerwanie rozmów dyplomatycznych oddaliło perspektywę zawarcia pokoju. De Gaulle zastanawiał się, czy w tej sytuacji Francuzi podejmą zbrojną interwencję przeciwko Rosji. Przyszłość Polski wydawała mu się ponura, o ile w krótkim czasie nie wydarzy się coś, co doprowadzi do zmiany sytuacji<sup>7</sup>. Zmiana ta nastąpiła w chwili, gdy bolszewicy stanęli pod Warszawą. De Gaulle zauważył wówczas wielki patriotyczny zryw Polaków, którzy zaczęli masowo wstępować do armii. Wśród ochotników najwięcej było studentów, trochę robotników i – jak pisze – niewielu chłopów. Towarzyszyły temu wielkie uroczystości patriotyczne i msze. W tej religijnej i patriotycznej egzaltacji de Gaulle widział polską duszę, ale także wyższość mas nad polskimi elitami<sup>8</sup>.

Zwycięstwo nad bolszewikami nie zmieniło krytycznej oceny de Gaulle'a sytuacji w Polsce. Opuszczając Polskę na początku 1921 r. pisał:

„Zostawiłem kraj zaniepokojony, bardzo źle rządzony, bez żadnej administracji, niemający zamiłowania do pracy, borykający się z bardzo poważną nędzą gospodarczą. Będziemy mieli dużo do zrobienia, by mieć jakiegokolwiek korzyści z Polski, nigdy to nie będzie coś znaczącego”<sup>9</sup>.

Co jednak istotne, ta krytyczna ocena Polski bynajmniej nie przeszkadzała mu w głoszeniu potrzeby zawarcia sojuszu francusko-polskiego. Podczas wykładu wygłoszonego dla oficerów Francuskiej Misji Wojskowej wyraził przekonanie, że w interesie Francji leży zapewnienie Polsce pomocy wojskowej i dyplomatycznej oraz zawarcie z nią sojuszu. Myślą przewodnią jego wywodu było stwierdzenie, że jednym z najważniejszych powodów upadku Polski pod koniec XVIII w. był brak silnego i wiarygodnego sojusznika, którym powinna być wówczas Francja<sup>10</sup>.

9 grudnia 1922 r. pierwszym prezydentem II Rzeczypospolitej po bardzo burzliwych obradach Zgromadzenia Narodowego wybrany został Gabriel Narutowicz. Nowy prezydent stał się natychmiast obiektem niewybrednych ataków przede wszystkim ze strony endecji, która pod hasłem „Precz z wybranym Żydom” nawoływała do oprostowania wyborów. Kilka dni później, 16 grudnia 1922 r., pierwszy prezydent II Rzeczypospolitej został zamordowany. Świadkiem tego tragicznego wydarzenia był brytyjski poseł William Max-Muller, który jeszcze tego samego dnia tak o tym telegrafował:

„Nowy prezydent właśnie został zamordowany przy otwieraniu wystawy zimowej. Ja w tym momencie gratulowałem mu, a on zwracając się do mojej żony powiedział 'raczej składać kondolencje (*plutôt condoler*)', kiedy nastąpiły trzy strzały z bliskiej odległości. Zabójca wyższy urzędnik jak rozumiem, został aresztowany”<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 499, list do matki z 3 lipca 1920 r.

<sup>8</sup> *La bataille de la Vistule*, w: Ch. de Gaulle, *Le fil de l'épée et autres écrits*, Paris 1994, s. 565-583. Pierwotnie tekst ten ukazał się anonimowo 1 listopada 1920 r. w „Revue de Paris”.

<sup>9</sup> Ch. de Gaulle, LNC, t. 1, s. 596, list z 16 stycznia 1921 r.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 473.

<sup>11</sup> Cyt. za: T. Piszczyński, *op. cit.*, s. 216.

Następnego dnia poseł donosił o powołaniu przez marszałka sejmu Rataja rządu z generałem Sikorskim na czele. Przywołując wydarzenia z poprzedniego dnia podkreślał, że zarówno zdaniem jego alianckich kolegów, jak i jego samego odpowiedzialność za to, co się stało „spada całkowicie na prawicę i jej organy prasowe, których niepoohamowana propaganda miała fatalny wpływ na niezrównoważony umysł zabójcy”. Do kwestii zamachu brytyjski poseł odniósł się szczegółowo kilka dni później, pisząc o szczególnej atmosferze w Warszawie po zabójstwie prezydenta, o gorszącym zachowaniu panów i pań z arystokracji oraz o rozmowach w klubie myśliwskim, gdzie brano w obronę zabójcę prezydenta. Z informacji, jakie docierały do brytyjskiego posła wynikało, że gdyby nie było interwencji Piłsudskiego wobec Daszyńskiego oraz innych przywódców socjalistycznych, to doszłoby do poważnych walk ulicznych, mogących prowadzić do wojny domowej<sup>12</sup>.

Po zabójstwie Narutowicza nowym prezydentem wybrany został Stanisław Wojciechowski. Piłsudski usunął się w cień, chociaż sprawy polityczne nie przestały go interesować. Dom w Sulejówku stał się miejsce spotkań jego zwolenników, w pewnym sensie konkurencyjnym ośrodkiem władzy wobec rządów w Warszawie. W opinii Max-Mullera Piłsudski źle się jednak czuł poza władzą. Po tym, jak 25 grudnia 1924 r. w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Porannemu” mocno skrytykował Sikorskiego, brytyjski dyplomata nie miał wątpliwości, że za tą krytyką stał motyw czysto personalny: „Jak nieraz wskazywało poselstwo marszałek Piłsudski jest dziwnie zazdrosny w stosunku do każdego, którego władza jest równa jego władzy, albo ją przewyższa, szczególnie wtedy, kiedy chodzi o osobę jego podkomendnego”. Max-Muller uważał, że Piłsudski w stosunku do Sikorskiego „często wykazywał wobec niego zazdrość od kiedy zajął on tak wybitną pozycję w Polsce i zagranicą”<sup>13</sup>.

Brytyjscy dyplomaci począwszy od stycznia 1926 r. zaczęli odnotowywać powtarzające się pogłoski na temat możliwych zmian ustrojowych i ewentualnego zamachu ze strony Piłsudskiego. Uważano je jednak za nierealne, chociaż zaobserwowano rosnące poparcie dla byłego Naczelnika Państwa. Max-Muller uważał, że było to wynikiem bezsilności sejmu i niezdolności rządu parlamentarnego do rozprawienia się z trudnościami w kraju. Nie widział w tym jednak żadnego zagrożenia dla państwa, ani też nie wierzył w możliwość ustanowienia przez Piłsudskiego dyktatury wojskowej<sup>14</sup>. Także w kolejnych miesiącach brytyjskie poselstwo w Warszawie nie dostrzeżało zagrożenia. Zamach majowy był więc dla Brytyjczyków zaskoczeniem. Kilka dni po jego zakończeniu Max-Muller w swoim raporcie stanowczo potępił Piłsudskiego, zarzucając mu brak konsekwencji we wszystkim, co dotychczas czynił, a nawet kwestionował jego „zdrowe zmysły”. Z kolei brytyjski attaché wojskowy pułkownik Clayton informował brytyjskie MSZ, iż na podstawie ustalonych faktów „Marszałek i jego zwolennicy z dawna przygotowywali grunt dla swojego puczu”. Bardzo kry-

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 216-217.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 253.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 283-284.

tycznie oceniał on zachowanie zwolenników Piłsudskiego w wojsku, które było takie jak zwycięzców nad wrogiem zewnętrznym<sup>15</sup>.

Wielka Brytania szybko pogodziła się z nową sytuacją polityczną w Polsce. Niemniej Max-Muller nie wyzbył się krytycznej oceny przewrotu majowego i jego sprawców. Przede wszystkim z zaniepokojeniem odnotowywał tendencje tworzenia z armii uprzywilejowanej kasty oraz złe obyczaje, jakie się do niej wkradły, a przez nią do życia publicznego, w którym rozpoczęło się tępienie przeciwników politycznych, także przy użyciu siły<sup>16</sup>.

28 kwietnia 1926 r., a więc tuż przed zamachem majowym, swoje listy uwierzytelniające wręczył nowy ambasador Francji Jules Laroche. Zanim objął placówkę w Warszawie, udał się na krótki rekonesans do Polski. Jak pisze, podróż z Paryża do Warszawy trwała 36 godzin. Widok polskiej stolicy nie był zbyt przyjemny. Widział w tym ślady niedbałości administracji rosyjskiej w postaci stygmatów nędzy. Jechał po ulicach o złym bruku, między fasadami odrapanych domów. Centrum miasta robiło lepsze wrażenie. „Hotel Europejski”, w którym miał się zatrzymać, miał przyzwoity wygląd, a zarezerwowany dla niego apartament był „całkowicie na poziomie”. Wielka arteria, na którą wychodziły okna apartamentu była szeroka i ożywiona, chociaż tłum wyglądał dość biednie. Zauważył też, że panowanie rosyjskie usiłowało zatrzeć wszelkie ślady dawnej świetności narodowej. Ambasada mieściła się w najbardziej eleganckiej dzielnicy Warszawy przy Alejach Ujazdowskich. Ambasador był zdziwiony, że język francuski nie był tak rozpowszechniony, jak myślał. Bardziej znany był niemiecki, zwłaszcza wśród Żydów. Po francusku mówiła przede wszystkim arystokracja<sup>17</sup>.

Po oficjalnym objęciu swojego stanowiska Laroche odbył rozmowy z przedstawicielami innych placówek dyplomatycznych. W rozmowach tych dało się wyczuć zaniepokojenie sytuacją polityczną. Chcąc lepiej zorientować się w sytuacji, udał się do Sulejówka na spotkanie z Piłsudskim. Jak pisze, Marszałek oczekiwał go w skromnie urządzonej sali. Miał na sobie szarą legionową kurtkę z bardzo dyskretnymi godłami swojego stopnia. Rozmowa przebiegała w miłej atmosferze. Mówiąc o sytuacji wewnętrznej, Piłsudski głosił konieczność utworzenia rządu, który stanie ponad partiami, zwłaszcza nad Sejmem, który jest całkowicie skompromitowany i uniemożliwia istnienie ustabilizowanej władzy. Zdając relację z tego spotkania Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Laroche przypominał, że popularność Piłsudskiego w społeczeństwie nadal pozostawała duża i nawet wzrastała. Podczas gdy inni politycy działali w ramach stronnictw, tylko on cieszył się popularnością osobistą i autorytetem. W jego przekonaniu, z każdym dniem zbliżał się do władzy. Jeśli jego przeciwnicy będą chcieli go odsunąć w sposób zbyt brutalny, to prawdopodobnie będzie starał się zdobyć ją siłą.

Charakteryzując osobowość Piłsudskiego, francuski ambasador przypomina jego burzliwą przeszłość i życie w konspiracji, które pozwoliło mu zapoznać się z wszyst-

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 294-295.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 314.

<sup>17</sup> J. Laroche, *Polska 1926-1935*, Warszawa 1966, s. 25-28.



kimi warstwami społecznymi. Po zwycięskiej kampanii w 1920 r. uznał się za zbawcę kraju. Kiedy po zamachu majowym oczekiwano, że sięgnie po władzę jako zwycięzca, pokazał, że zamierza liczyć się z formami. Taktykę tę ułatwiło mu poczucie patriotyzmu sporej części jego dotychczasowych przeciwników. Marszałek Sejmu Rataj rozumiał, że nie należy dopuścić do pogłębienia się kryzysu, gdyż zagroziłoby to podziałem kraju i podjął rozmowy zmierzające do wyjścia z sytuacji. To, co nastąpiło później, Laroche nazywa komedią. Piłsudski wybrany przez Zgromadzenie Narodowe prezydentem, odmówił przyjęcia stanowiska i zaproponował Mościckiego. Sens tego posunięcia był dla Laroche'a jasny – Piłsudski nie chciał brać najwyższego stanowiska z rąk pogardzonego przez niego parlamentu. Wyniki wyborów zostały przyjęte z ulgą, a w kraju zapanował spokój<sup>18</sup>.

#### TRAGEDIA WRZEŚNIA

Hitlerowskie Niemcy zaatakowały Polskę 1 września 1939 r. Dwa dni później Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę. Nie podjęły jednak żadnych działań zbrojnych, by udzielić pomocy swojemu wschodniemu sojusznikowi. 17 września przeciwko Polsce wystąpił Związek Radziecki. Zaatakowana z dwóch stron i pozbawiona pomocy, Polska nie miała najmniejszych szans na obronę swojej niepodległości.

Świadcami tych tragicznych dla Polski wydarzeń byli dwaj zachodni dyplomaci – ambasador Francji Léon Noël oraz ambasador Stanów Zjednoczonych Anthony Joseph Drexel Biddle. Pierwszy z nich pełnił swoją funkcję od 1935 r., kiedy to zastąpił na tym stanowisku Laroche'a. Do Polski przybył zaraz po śmierci Piłsudskiego, o którym tak pisał:

„Pomimo popełnionych poważnych błędów politycznych był to człowiek nieprzeciętnej miary i miał niektóre cechy prawdziwego męża stanu. Gdyby go nie było (...) trudno sobie przedstawić, kto mógłby stanąć na czele polskiego ruchu niepodległościowego. Polska miała w owej epoce, jak zresztą zawsze, ludzi wartościowych i gorących patriotów, jednak nikt z jego współpracowników czy rywali nie posiadał takiego jak on autorytetu, takiego niezwykłego daru intuicji, a nawet tych drobnych specyficznych rysów, które pomagają powstawaniu legendy”<sup>19</sup>.

Jedną z głównych postaci w Polsce po śmierci Piłsudskiego stał się minister spraw zagranicznych Józef Beck. Doceniając jego rolę w tym czasie, ambasador Francji nie krył, że ich współpraca nie układała się zbyt dobrze. Potwierdza to sekretarz szefa polskiej dyplomacji Paweł Starzeński, pisząc, że Noël grał podwójną grę zarówno w stosunku do Polski, chcąc rozluźnić sojusz, jak też wobec Becka, chcąc go zastąpić kimś, kto byłby bardziej uległy wobec Francji<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 47.

<sup>19</sup> L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 17.

<sup>20</sup> P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 38.

Biddle przybył do Warszawy w maju 1937 r.<sup>21</sup> Jego poprzednik John Cudacy nie miał zbyt wielkich złudzeń co do Polski, którą widział jako kraj zacofany, pozbawiony polityki gospodarczej i wręcz skazany na upadek w ciągu najbliższych dziesięciu lat. W przeciwieństwie do niego Biddle od początku swojej misji starał się przekonywać Waszyngton o znaczeniu Polski. W opinii Starzeńskiego był on jedynym dyplomatą, który znajdował zrozumienie dla polskiej polityki. Sam minister Beck uważał, że może z nim rozmawiać otwarcie, widywał go często i nigdy się na nim nie zawiodł<sup>22</sup>.

Zarówno Noël, jak i Biddle zostawili relacje z tragicznych dni wrześniowych. Oto wybrane fragmenty relacji Noëla:

(1 września) „Kilka minut po 6 z rana obudziły mnie z lekkiego snu syreny obrony przeciwlotniczej. Nie mogło być już najmniejszej wątpliwości. Jednakże, ubierając się w pośpiechu, poleciłem telefonicznie ambasady poinformować się w policji warszawskiej, co się dzieje. Odpowiedziano, że nic nie wiemy. Adjuvant Faury, którego obudziłem, zatelefonował do sztabu głównego. Odpowiedź odebrała wszelką nadzieję: wojska niemieckie o świcie zaatakowały Polskę”<sup>23</sup>.

(3 września) „Wkrótce potem, zanim nadeszła jeszcze oficjalna wiadomość o przystąpieniu Francji do wojny, tłum warszawiaków zbierał się przed naszą ambasadą. Napływ był tak wielki, że ruch kołowy stał się niemożliwy. Reprezentowane były wszystkie klasy społeczne. Młodzi i starzy, studenci, kobiety, robotnicy, mieszczaństwo i intelektualiści gromadzili się tysiącami przed oknami pałacu we Frascati. Przyjaciele, ale również nieznajomi, względnie ludzie anonimowi, przynosili do ambasady kwiaty, często z listami doprawdy wzruszającymi. Padały okrzyki na cześć Francji i jej przedstawiciela, śpiewano poszczególne zwrotki *Marsylianki*”<sup>24</sup>.

(5 września) „Przez ulice miasta ciągnęły gromady chłopów, uciekających ze swych siedzib przed najeźdźcą. Na moście Poniatowskiego (...), zamaskowane zielonymi gałęziami działą polowe było już zwrócone w kierunku Warszawy. Samochody ciężarowe rozwoziły z szybkością, ograniczoną stłoczeniem na ulicach, żołnierzy na różne odcinki frontu. (...) Wielu Żydów uciekało na wschód, często w jakiś nieprawdopodobnych wehikułach nie wiadomo skąd wyciągniętych w ostatniej chwili. Czasami widzieliśmy sceny tragiczne: na chłopskim wózku dwoje ludzi z małym chłopcem, a między ubogim dobytkiem mała trumienka, zupełnie nowa trumienka niemowlęcia, które może dopiero co zostało zabite. Niedaleko nas bomba trafiła w inny chłopski wóz. Spotykamy oddziały wojska, które wszystkie zachowały ład i doskonałą postawę”<sup>25</sup>.

(17 września) „Według wiadomości, nadchodzących do Kut w ciągu 17 września, wojska radzieckie zbliżyły się w szybkim tempie do granicy rumuńskiej. W jej pobliżu pewien oficer amerykański spotkał kolumnę wojsk radzieckich i oddział polski, które miały się na drodze bez zderzenia się. Rosjanie starali się przekonywać żołnierzy polskich, że przychodzą, aby im pomóc w walce przeciwko Niemcom. (...) Wczesnym popołudniem dostrzegłem przybywającego prezydenta Mościckiego, z nieliczną świtą, w drodze do mostu granicznego. Mieli go już za sobą moi koledzy z korpusu dyplomatycznego, którzy ostatnio pozostali w Polsce”<sup>26</sup>.

<sup>21</sup> Więcej na temat osoby ambasadora, zob. B. Grzeloński, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski. 12 maja 1938-1 września 1939*, Warszawa 1995, s. 62-66.

<sup>22</sup> P. Starzeński, *op. cit.*, s. 83.

<sup>23</sup> L. Noël, *op. cit.*, 389.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 404.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 408.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 417.



## Z relacji Biddle'a:

(1 września) „Obudziłem się o 5.30. Z początku nie rozumiałem, co mogło mi zakłócić wypoczynek. Podeszedłem do okna i spojrzałem na spokojne miasto. Była zupełna cisza, wyczułem jednak niepokój wiszący w powietrzu. (Dopiero później uświadomiłem sobie, że to pierwszy alarm lotniczy przerwał mój sen...)”<sup>27</sup>.

(2 września) „W ciągu dnia alarmy lotnicze były coraz częstsze. W czasie obiadu w ogródku restauracji Hotelu Europejskiego, moja rodzina, ja, a także inni goście obserwowaliśmy nalot. Nikt nie okazywał nic ponad spokojne zainteresowania i oprócz rzucania od czasu do czasu spojrzeń w górę, by zobaczyć postęp operacji powietrznych, kelnerzy obsługiwali kolejne stoliki, jakby nalot był zwykłym wydarzeniem”<sup>28</sup>.

(7 września) „Nocna jazda w zaistniałych warunkach wojennych była co najmniej przedsięwzięciem trudnym i niebezpiecznym. Pojazdy mogły się poruszać tylko z minimalnym oświetleniem; zgodnie z przepisami reflektory były przysłonięte niebieskim płótnem. Ponadto przy wjeździe do miast władze wojskowe zatrzymywały wszystkie samochody nakazując wygaszenie wszystkich świateł. Fakt ten, a także absolutnie dosłowne traktowanie przepisu o zaciemnianiu nocnym czyniły przejazdy przez miasta i miasteczka sprawą trudną i niebezpieczną”<sup>29</sup>.

(11 września, Krzemieniec) „Generał Carton de Wiart podzielił się ze mną opinią opartą na aktualnych obserwacjach. Uważał, że żołnierz polski wart jest w bezpośrednim starciu czterech niemieckich. Na pikniku spotkałem się z ambasadorem brytyjskim i francuskim na górze, u stóp której leży Krzemieniec. Rozprawialiśmy o wydarzeniach niedawnych i bieżących”<sup>30</sup>.

(17 września, Kuty) „Okolo południa wszedł do mojego pokoju *attaché* wojskowy mjr William Colbert, który właśnie przyjechał z Kut. Ponieważ poinformowano go, że rząd polski opuści kraj udając się do Rumunii tego samego dnia, major nie czekał już mojego powrotu do Kut. Potwierdził on tym samym informacje, które znałem od wczesnych godzin rannych. Decyzja rządu RP była wywołana faktem odcięcia go od armii przez wkroczenie do Polski wojsk radzieckich zmehanizowanych, które bardzo szybko otaczały Kuty i Kołomyję”<sup>31</sup>.

## POCZĄTKI WŁADZY LUDOWEJ

Na początku 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła granicę państwa polskiego sprzed wybuchu wojny. 21 lipca utworzony został w Moskwie z inicjatywy Stalina Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Miał być narzędziem przejmowania kontroli nad Polską przez radzieckiego dyktatora. PKWN wspomagany przez siły radzieckie przystąpił do tworzenia podległej mu administracji. Towarzyszyła temu brutalna rozprawa z siłami podporządkowanymi rządowi polskiemu w Londynie. W czasie konferencji jałtańskiej (4-11 lutego 1945 r.) Wielka Trójka ustaliła, że podstawą przyszłego rządu jedności narodowej będzie utworzony w Warszawie na bazie PKWN Rząd Tymczasowy, do którego mieli zostać włączeni demokratyczni przedstawiciele z kraju i zagranicy. Rząd ten miał przeprowadzić w możliwie najkrótszym czasie wolne wybory.

<sup>27</sup> *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów: Józefa Becka, Jana Szembeka, Anthony'ego Drexel Biddle'a, Leona Noël'a i innych*, (wybór i opracowanie A. Skrzypek), Warszawa 1989, s. 14.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 113-114.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 167.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 254.

W czasie działań zbrojnych prowadzonych przez wojska radzieckie na ziemiach polskich Anglosasi mieli bardzo ograniczoną wiedzę na temat poczynań władz radzieckich i związanych z nimi władz polskich. W lepszej sytuacji byli natomiast Francuzi. Na mocy porozumienia zawartego 10 grudnia 1944 r. w Moskwie między Stalinem i de Gaulle'em, na początku 1945 r. do Polski przybył nieoficjalny przedstawiciel rządu francuskiego Christian Fouchet. W myśl przekazanych mu instrukcji miał przede wszystkim zorganizować opiekę nad uwolnionymi w Polsce francuskimi jeńcami wojennymi, co było zadaniem o charakterze humanitarnym<sup>32</sup>. Miał ponadto utrzymać francuskie wpływy w „nieszczęśliwej i heroicznej” Polsce, co było już zadaniem politycznym. Jego misja trwała do połowy marca, a w jej trakcie przygotował trzy raporty na temat sytuacji w Polsce<sup>33</sup>.

Pierwszy raport Foucheta został sporządzony 13 stycznia. Jest w nim mowa o działalności Komitetu lubelskiego, który po ogłoszeniu się rządem zaczął bardzo szybko kształtować rzeczywistość polityczną w Polsce. Fouchet przewidywał, że rząd ten, dzięki poparciu Sowietów, decydować prawdopodobnie będzie o dalszych losach Polski, jego polityka zaś doprowadzi prosto do sowieckiego protektoratu niemającego nic wspólnego z przyjaźnią polsko-radziecką, której zwolenniczką była Francja. W swoim drugim raporcie z 5 lutego francuski przedstawiciel sugerował, by Francja była możliwie jak najszerszej reprezentowana przy rządzie warszawskim, który jest jedyną realną władzą w Polsce. Fouchet zwracał także uwagę na malejące poparcie dla rządu londyńskiego, co w jego ocenie było spowodowane popełnionymi przez niego błędami. Jego zdaniem najważniejszym problemem Polski nie była kwestia granic czy też sprawy socjalne, ale to, czy zwycięży w niej duch londyński reprezentujący zachodnią cywilizację czy też duch lubelski będący wyrazem wschodniej cywilizacji. Fouchet wierzył jeszcze, że w czasie konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie mocarstwa zachodnie ograniczą sowietyzację Polski. Ostatni raport Foucheta nosi datę 3 marca i jego wydźwięk jest wyraźnie pesymistyczny. Autor podkreśla brak szczerego poparcia dla nowych polskich władz i ich całkowite uzależnienie od Moskwy. Dostrzega także nieudolność rządu warszawskiego w zaprowadzaniu ładu na wyzwolonych ziemiach. Zwraca też uwagę, że ludność w Polsce pozostaje niechętna marksistowskiej indoktrynacji i jest wrogo nastawiona do wszystkiego, co rosyjskie. Fouchet nie miał złudzeń co do przyszłości rządu londyńskiego. Jego rolę uważał za skończoną, a pozostanie mu wiernym byłoby co prawda wyrazem wierności koncepcji Polski bardziej odpowiadającej interesom Francji, ale w rzeczywistości należącej już do przeszłości.

Ostrzeżenia Foucheta o sowietyzacji Polski nie wpłynęły na stanowisko rządu francuskiego w kwestii uznania nowych władz w Warszawie. Następcą Foucheta, którym został dotychczasowy przedstawiciel Francji w Moskwie Roger Garreau, uważał, że w interesie francuskiego rządu leży możliwie jak najszybsze uznanie rządu jedności narodowej, najlepiej gdyby to nastąpiło zanim uczynią Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Uwaga ta spotkała się ze zrozumieniem w Paryżu – Francja uznała

<sup>32</sup> Ch. Fouchet, *Mémoires d'hier et de demain. Au service du général de Gaulle*, Paris 1971, s. 51.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 66 i nast.

Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej dzień po jego utworzeniu, 29 czerwca 1945 r. Brytyjczycy i Amerykanie uczynili to kilka dni później.

Kilka tygodni po uznaniu TRJN przez Stany Zjednoczone do Warszawy przybył amerykański ambasador Arthur Bliss Lane. Ten zawodowy dyplomata znał już Polskę, gdyż przebywał w Warszawie w latach 1919-1920 jako drugi sekretarz ambasady<sup>34</sup>. Bliss Lane pełnił swój urząd do marca 1947 r. Z pobytu w Polsce pozostawił wspomnienia zatytułowane *Widziałem Polskę zdradzoną*<sup>35</sup>. Przed przybyciem nowy ambasador nie miał złudzeń, że Polska, choć była przedmiotem troski amerykańskiego rządu, to jednak stanowiła tylko jeden z problemów w relacjach USA ze Związkiem Radzieckim<sup>36</sup>.

1 sierpnia 1945 r., udając się z pierwszą wizytą do znajdującej się na Pradze siedziby polskiego MSZ w Warszawie, Bliss Lane miał całkowicie zniszczone centrum miasta. Ruchem ulicznym kierowały dziewczyny w polskich mundurach, wspomagane przez żołnierzy radzieckich, którzy razem z Polakami patrolowali ulice miasta. Na ulicach wywieszane były wielkie portrety radzieckich przywódców: Stalina i Mołotowa oraz polskich: Bieruta, Osóbki-Morawskiego, Roli-Żymierskiego. Widział też tysiące żołnierzy radzieckich maszerujących na wschód. Ponieważ wielu z nich nie miało munduru, uznał, że byli to wyzwoleni jeńcy wojenni z Niemiec. Żołnierzom towarzyszyły niemieckie wozy konne wypełnione licznymi łupami wojennymi. Zauważył również grupy mężczyzn, kobiet i dzieci prowadzonych przez uzbrojonych żołnierzy polskich i radzieckich. Nikomu nie wolno było z nimi rozmawiać. Przepuszczał, że były to osoby deportowane do Związku Radzieckiego. Praga w porównaniu z lewobrzeżną częścią miasta była zniszczona w bardzo małym stopniu. Otwarte były sklepy, na ulicach toczyło się życie<sup>37</sup>.

Już w pierwszych tygodniach swojego pobytu w Warszawie ambasador USA rozumiał, że jawna kontrola nad rządem polskim sprawowana przez Związek Radziecki nie pozostawia zbyt wiele miejsca na współpracę Polski ze Stanami Zjednoczonymi. Mimo to zamierzał okazywać przyjacielskie nastawienie. Po pierwszym oficjalnym spotkaniu z Bierutem, które miało miejsce 4 sierpnia, odniósł wrażenie, że jest on chytrym oportunistą, który nie jest panem w swoim domu. Wydawało mu się, że zbyt łatwo, bez wnikania w szczegóły, zgadzał się z nim we wszystkich poruszanych w rozmowie kwestiach<sup>38</sup>.

Do ambasadora amerykańskiego szybko zaczęły docierać informacje o gwałtach i rozbojach popełnianych przez żołnierzy Armii Czerwonej. Jak pisał, problem ten do-

---

<sup>34</sup> Bliss Lane został mianowany we wrześniu 1944 r. przez prezydenta Roosevelta ambasadorem USA przy rządzie londyńskim. Placówki tej nigdy jednak nie objął, gdyż przez kolejne miesiące oczekiwał w Waszyngtonie na dalszy przebieg wydarzeń w Polsce. Po śmierci Roosevelta jego nominację na stanowisko ambasadora w Polsce potwierdził prezydent Truman; A. Mazurkiewicz, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, Warszawa 2007, s. 21-35.

<sup>35</sup> A. Bliss Lane, *Widziałem Polskę zdradzoną*, Warszawa 2008.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 143.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 183-185.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 201-202.

strzegali nawet radziecki ambasador, który zdawał sobie sprawę, że takie zachowanie negatywnie wpłynie na stosunki polsko-radzieckie. Wielu Polaków, nawet mieszkańców Warszawy, przyznawało ku zdumieniu ambasadora, że woleli okupację niemiecką od obecności radzieckiej. Kiedy Niemcy kogoś aresztowali, to przynajmniej wiadomo było, co się z nim dzieje, osoby aresztowane przez NKWD zniknęły natomiast bez śladu. W nieprzyjemny sposób dawał też o sobie znać Urząd Bezpieczeństwa. Pracownicy ambasady byli świadkami aresztowań na ulicy przez agentów w cywilu<sup>39</sup>.

Podczas podróży po południowej Polsce, jaką ambasador odbył dwa miesiące po przyjeździe do Warszawy, zewsząd słyszał głosy, że rząd tymczasowy może liczyć na poparcie zaledwie 5% Polaków. Do niemiłego incydentu doszło w Zabrzu, gdzie jego samochód otoczył tłum ludzi. Jak zauważył, byli to Niemcy. Jedna z kobiet prosiła go, by Stany Zjednoczone wywarły nacisk na rząd polski, by dzieci niemieckie nie były zmuszane do uczęszczania do polskich szkół. Wymyślała przy tym Polakom za nieludzkie traktowanie Niemców. Przybywając ze spustoszonej Warszawy, z premedytacją zniszczonej przez Niemców i mając świeżo w pamięci wizytę w Majdanku, ambasador uznał ten atak za niestosowny i dał temu wyraz<sup>40</sup>.

W pierwszych miesiącach 1946 r. Bliss Lane z coraz większym niepokojem obserwował przebieg wydarzeń w Polsce. Szczególnie martwiła go oddalająca się perspektywa wyborów. W liście skierowanym 1 marca do H. Freemana Matthews'a, dyrektora Biura do Spraw Europejskich w Departamencie Stanu, pisał:

„Wszystko oczywiście sprowadza się ostatecznie do decyzji o naszej polityce względem Związku Radzieckiego. Osobiście odnoszę wrażenie, że dopóki nie nadamy rozgłosu temu, co się dzieje w Polsce i innych krajach znajdujących się w analogicznej sytuacji, nie będziemy w stanie użyć naszych wpływów drogą polityczną czy ekonomiczną. Wraz z wycofaniem większej części naszych sił zbrojnych z Europy utraciliśmy jeden z niewielu skutecznych argumentów w stosunku do takiego mocarstwa jak ZSRR”<sup>41</sup>.

Rząd amerykański był żywo zainteresowany przebiegiem referendum w Polsce, które miało miejsce 30 czerwca 1946 r. Na miejscu wydarzenie to śledziło kilkunastu amerykańskich dziennikarzy. Ambasada zorganizowała także zespoły obserwatorów, którzy wraz z dziennikarzami mieli udać się do różnych miejsc w Polsce. Z ich pierwszych raportów wynikało, że referendum przebiegało bez większych problemów. Członkowie ambasady stojący przed lokalami wyborczymi byli nawet zapraszani do środka. Po zakończeniu głosowania rząd utrzymywał, że przytłaczającą większość stanowiły odpowiedzi twierdzące na wszystkie trzy pytania. Ambasada amerykańska była jednak innego zdania i uznała oficjalne wyniki referendum za sfałszowane. Zdaniem Bliss Lane'a świadczył o tym choćby brak dowodów na to, by rząd cieszył się więcej niż nikłym poparciem wyborców. Ponadto z rozmów obserwatorów ambasady z wyborcami wynikało, że większość z nich odpowiedzia-

<sup>39</sup> A. Bliss Lane, *op. cit.*, s. 218-219.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 249.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 261-262.

ła „nie” na pierwsze pytanie. Wreszcie zarzut sfałszowania referendum postawił Stanisław Mikołajczyk, który – zdaniem ambasadora – cieszył się powszechną opinią człowieka prawego. Bliss Lane doszedł do wniosku, że dzięki referendum władze osiągnęły podwójny cel: sprawdziły działanie maszyny wyborczej i możliwość jej oszukańczego wykorzystania, ale – co najważniejsze – było ono pretekstem do dalszego przełożenia terminu wyborów<sup>42</sup>.

Kilka dni po referendum doszło do pogromu kieleckiego. Wydarzenie to było przedmiotem analizy amerykańskiej ambasady. Po dokładnym przestudiowaniu wielu raportów Bliss Lane doszedł do wniosku, że u podłoża pogromu leżał rosnący antysemityzm wywołany ogromną niepopularnością Żydów zajmujących kluczowe stanowiska w rządzie<sup>43</sup>.

Duże zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych wywołały wybory w Polsce, do których doszło ostatecznie 19 stycznia 1947 r. W tym czasie w Polsce przebywało co najmniej 11 amerykańskich dziennikarzy. W bliskim kontakcie z ambasadą pozostawał korespondent *Associated Press* Lawrence Edmund Allen, którego teksty o Polsce najczęściej trafiały do amerykańskich gazet. Najwięcej w tym okresie o Polsce pisał „New York Times”<sup>44</sup>. Na przykład 3 stycznia korespondent gazety z Warszawy Sydney Gruson w artykule zatytułowanym *Wybory w Polsce sterowane strachem* pisał, iż nadchodzące wybory będą bez znaczenia dla dalszego układu sił w Polsce, gdyż ich wynik był z góry wiadomy. W kolejnych artykułach opisywał metody, którymi władze starały się wyeliminować kandydatów PSL. Byli oni wykreślani z list wyborczych, jak również aresztowani. Opierając się na wypowiedziach Gomułki, przestrzegał, że po wyborach PSL zostanie rozbite i zdelegalizowane.

Podobnie jak w przypadku referendum, obserwatorzy ambasady śledzili przebieg wyborów. Z ich relacji wynikało, że tego dnia w Polsce panował spokój i apatia wśród wyborców. Pisał o tym też Gruson w korespondencji opublikowanej 20 stycznia na pierwszej stronie „New York Timesa”:

„Ludzie zaczęli gromadzić się przed lokalami wyborczymi od chwili, kiedy te zostały otwarte, od 7 rano. Chociaż wielu mieszkańców Warszawy maszerowało głosować w grupach, jak nakazali im komunistyczni liderzy poszczególnych komórek, niewielu niosło kartki do głosowania manifestacyjnie w ręku, by potem włożywszy je do koperty, oddać swój głos. (...) Wszystkie lokale wyborcze były pilnie strzeżone przez ludzi z pistoletami oraz ORMO z karabinami. Poza demonstracją przeciwko Mikołajczykowi nie było jednak śladów zastraszania”.

Amerykański korespondent zauważa ponadto, że o ile w Warszawie starano się zachować przynajmniej pozory przestrzegania zasad tajności głosowania, o tyle poza stolicą otwarcie rozdawano kartki z listą bloku rządzącego. Powiadomiono go też, że kartki do głosowania na PSL się skończyły.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 332-333.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 340.

<sup>44</sup> A. Mazurkiewicz, *Prasa amerykańska wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, Gdańsk 2009, s. 25-27.

23 stycznia Bliss Lane w obszernym telegramie na temat przebiegu i skutków wyborów podkreślał, że była to formalność we wprowadzeniu decyzji podjętej wcześniej przez partie bloku i rząd sowiecki w celu utrzymania u władzy komunistycznej mniejszości. Pisał też o widocznej apatii polskiego społeczeństwa. Miał jednak nadzieję, że z pomocą amerykańskiej opinii publicznej można będzie wywrzeć na Sowiecie nacisk, by doprowadzić do rozluźnienia ich dominacji w krajach Europy Wschodniej<sup>45</sup>. W swoich wspomnieniach dodawał: „Dzięki przedwyborczym represjom i zastraszaniu, niewykluczone, że rząd mógłby nawet przypisać sobie zwycięstwo na podstawie oddanych głosów, bez uciekania się do fałszowania wyników”<sup>46</sup>. Zauważał, że wynik wyborów nikogo nie zaskoczył, chociaż w ocenie bezstronnych obserwatorów PSL reprezentowało 60% wyborców.

Kilka dni po wyborach Bliss Lane poprosił o zwolnienie z pełnionej funkcji<sup>47</sup>. List w tej sprawie skierował na ręce prezydenta Trumana w 21 marca 1947 r. Tłumaczył w nim, że jego podstawowym zadaniem w Polsce, oprócz ochrony amerykańskich interesów, miało być informowanie rządu o sytuacji w związku z wyborami. Wybory te nie były jednak wolne i nieskrępowane, to czego zobowiązał się Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Były one farsą oznaczającą „cyniczne lekceważenie międzynarodowych zobowiązań przez rząd polski”. W tych okolicznościach uznał, że więcej może zrobić dla dobra stosunków między narodami polskim i amerykańskim jako zwykły obywatel aniżeli jako dyplomata<sup>48</sup>. Jego prośba została przyjęta.

W tym samym czasie co Bliss Lane, do Warszawy przybył Victor Cavendish-Bentinck, by kierować ambasadą Wielkiej Brytanii. Jego obszerny raport na temat sytuacji w Polsce od momentu uznania TRJN przez rząd brytyjski do końca 1945 r. liczy ponad 60 stron<sup>49</sup>. Już na wstępie autor podkreślił, że nowa Polska ma niewiele wspólnego z tą z 1939 r., co jest przede wszystkim skutkiem sześciu lat okupacji. W jej wyniku, jak też na skutek poniesionych przez Polskę strat, zwłaszcza wśród inteligencji, zmieniła się mentalność samych Polaków na bardziej wschodnią. Przesunięciu uległo też terytorium państwa, a jego ludność w związku z tym, jak też w wyniku zagłady prawie wszystkich polskich Żydów, stała się niemalże jednolita narodowościowo. Zmianie uległy ponadto struktury przemysłowe, finansowe i handlowe, jak też polityczne i społeczne.

Brytyjski ambasador nie miał złudzeń, że Polska w 1945 r. tylko w niewielkim stopniu mogła się cieszyć realną niepodległością, gdyż pozostawała w dużym stopniu pod radziecką kontrolą. Przykładem tego uzależnienia była armia. Zwracał też uwagę, iż wiceministrem spraw zagranicznych był Zygmunt Modzelewski, który przed wojną służył w radzieckiej misji handlowej w Paryżu pod nazwiskiem Fischhaut. Rosjanie wykorzystywali także swoją pozycję do wywiezienia wszystkiego, co się

<sup>45</sup> A. Mazurkiewicz, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych...*, s. 91-92.

<sup>46</sup> A. Bliss Lane, *op. cit.*, s. 388.

<sup>47</sup> O kulisach tej decyzji, zob. A. Mazurkiewicz, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych...*, s. 111-139.

<sup>48</sup> A. Bliss Lane, *op. cit.*, s. 407-408.

<sup>49</sup> *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej w Warszawie 1945-1970* (oprac. M. Nurek), Warszawa 2003, s. 1.



dało z ziem..., przyznanych Polsce na zachodzie i utrudniali Polakom kontakt z krajami zachodnimi. Innym problemem we wzajemnych stosunkach był transfer ludności polskiej do Polski z obszarów włączonych do ZSRR. Mimo masowej propagandy na rzecz przyjaźni polsko-radzieckiej, działania Rosjan prowadziły do spadku ich popularności. Sami Rosjanie podjęli różne działania, by temu zaradzić, np. zmniejszyli liczbę swoich wojsk stacjonujących w Polsce. Jednakże – zdaniem ambasadora – na niewiele się to zdało, gdyż w Polsce wrogość do Rosji ma swoją wieloletnią tradycję.

Przechodząc do zmian gospodarczych i społecznych, jakie zaszły w Polsce od zakończenia wojny, Cavendish-Bentinck wspomina o reformie rolnej, którą określił mianem „drastycznej”. Doprowadziła bowiem do pozbawienia majątków wszystkich, którzy mieli ponad 50 hektarów. Ponadto wielu właścicieli ziemskich jak też przedsiębiorców znalazło się w więzieniu, chociaż nie postawiono im żadnych zarzutów.

Pisząc z kolei o sytuacji politycznej, ambasador Wielkiej Brytanii zaznaczył, że prawie wszyscy Polacy powiązani z poprzednim systemem zostali wyeliminowani z życia publicznego jako polityczni wrogowie Rosji. W więzieniu znalazło się wielu członków podziemia związanych z rządem w londyńskim, uważających Rosjan za wrogów Polski na równi z Niemcami. Wiele osób nadal ukrywało się w lasach. Według zapewnień polskich władz, w wyniku amnestii ogłoszonej 22 sierpnia do końca roku uwolniono 40 tys. osób. Ambasador nie miał jednak możliwości sprawdzenia, na ile dane te były wiarygodne.

Podczas wręczenia listów uwierzytelniających 25 sierpnia 1945 r. brytyjski ambasador w rozmowie z Bierutem przypomniał o konieczności wypełnienia przez polski rząd przyjętych na siebie w Moskwie i Poczdamie zobowiązań, przede wszystkim w kwestii zorganizowania wolnych wyborów. Kiedy dwa miesiące później podczas kolejnej rozmowy poinformował Bieruta, iż rząd Wielkiej Brytanii oczekuje przeprowadzenia wolnych wyborów do końca lutego 1946 r., usłyszał, że nie jest to możliwe do czasu powrotu wszystkich Polaków przebywających jeszcze na Zachodzie i w ZSRR. Wziąwszy pod uwagę czas, jaki jest na to potrzebny, wybory mogą się odbyć w połowie 1946 r. Bierut podkreślił, że żadna z partii politycznych nie chce organizacji wyborów we wcześniejszym terminie. Zapewnił ponadto, że zostaną one przeprowadzone na mocy konstytucji marcowej z 1921 r. i ordynacji wyborczej z 1922 r. Dodał, że PSL będzie mogło korzystać z takich samych udogodnień jeśli chodzi o dostęp do prasy, jak PPR i PPS, chociaż jednocześnie zaznaczył, że nie może zagwarantować przyznania subwencji finansowych. Rzeczywiście, jak pisał ambasador, pod koniec roku dał się odnotować pewien postęp w tej dziedzinie. Zaczęła na przykład ukazywać się „Gazeta Ludowa”, która była głównym organem PSL.

W swoim raporcie za 1945 r. ambasador odnosi się także do sytuacji Żydów w Polsce zaraz po zakończeniu wojny. Przypomina, iż w czasie okupacji niemalże wszyscy zostali zamordowani przez Niemców. W Polsce pozostało 80 tys. Żydów, z których około 20 tys. już wyjechało w obawie przed antysemityzmem. Na wyjazd z ZSRR czekało jeszcze 120-160 tys. Żydów. Ambasador przewidywał, że nie zechcą oni pozostać w Polsce, gdyż obawiają się antysemityzmu. Problem ten uznał za zastanawiający, gdyż Polacy byli świadkami zagłady Żydów, a ponadto ich liczba po wojnie była znikoma. Wydawać się więc mogło, że w tej sytuacji nie było już

miejsca na antysemityzm. Tymczasem rzeczywistość była taka, że w przypadku powrotu do domu i próby odzyskania mienia czy przedsiębiorstw Żydzi musieli liczyć się z wrogością Polaków, którzy przejęli dziedziny gospodarcze będące do tej pory w ich rękach. Niechęć Polaków była spowodowana także żydowskim pochodzeniem wielu przedstawicieli nowych władz. Gdyby utracili oni władzę, pogorszeniu uległaby sytuacja wszystkich Żydów. Żydzi nie chcieli też powracać do miejsc będących dla nich wspomnieniem tragedii i wielkim cmentarzem.

Raport brytyjskiego ambasadora na temat sytuacji w Polsce w 1946 r. jest mniej obszerny niż za 1945 r., chociaż obejmuje dwanaście miesięcy, a nie jak poprzedni tylko drugie półrocze<sup>50</sup>. Był to wyraźny sygnał, iż Wielka Brytania nie miała już złudzeń co do dalszego rozwoju sytuacji w Polsce. Sam raport zresztą to potwierdza. Już na wstępie Cavendish-Bentinck podkreślił, że w 1946 r. radzieckie wpływy polityczne i gospodarcze były silne jak nigdy wcześniej. Głównym wydarzeniem politycznym w 1946 r. było referendum. Brytyjski ambasador zgadzał się opinią przedstawicieli PSL, że w przypadku pierwszego pytania dotyczącego Senatu, jego wynik został sfałszowany. Oficjalnie 74% odpowiedziało „tak”, ale można przypuszczać, że proporcje były odwrotne.

Kluczowym problemem politycznym stały się zapowiedziane na 19 stycznia 1947 r. wybory. Przez pewien czas rozważano pytanie, czy Mikołajczyk przystąpi do nich samodzielnie czy też ze wspólną listą partii reprezentujących TRJN. Rozmowy na ten temat toczyły się w atmosferze ostrej politycznej walki, w której PSL było oskarżane o zależność wobec Anglosasów, odmowę uznania granicy zachodniej i sprzyjanie leśnym oddziałom. Ostatecznie PSL podjęło decyzję o zgłoszeniu własnej listy wyborczej, mimo zabiegów podejmowanych przez PPS publicznie i prywatnie starającej się przekonać partię Mikołajczyka do współpracy w ramach wspólnej listy.

Po styczniowych wyborach brytyjski ambasador w Warszawie nie miał wątpliwości, że Polska zmierza ku rządowi komunistycznym<sup>51</sup>. Co prawda przez kilka kolejnych miesięcy w kraju panował relatywny spokój, ale w maju komuniści przystąpili do ofensywy, wzywając do zjednoczenia PPR i PPS. Rozpoczęli też walkę na płaszczyźnie gospodarczej i handlowej. Z kolei latem nastąpił atak na opozycję. Aresztowani zostali działacze PSL, których oskarżono o współpracę ze zbrojnym podziemiem oraz szpiegostwo, a przywódca partii został zmuszony do ucieczki. W wyniku tych działań PSL praktycznie przestało działać. W dalszej kolejności władze zaatakowały Kościół w celu podważenia jego autorytetu.

We wrześniu 1945 r. do Polski przybył ambasador Włoch Eugenio Reale, wieloletni członek Włoskiej Partii Komunistycznej. Pełnił swą misję do grudnia 1946 r. Jego pierwszy raport powstał 27 września. Tak oto przedstawia w nim obraz Warszawy:

„Przelot nad stolicą Polski na chwile przed lądowaniem (...) pozwolił zarówno mnie, jak i moim współpracownikom ogarnąć spojrzeniem całą przestrzeń, na której rozciąga się Warszawa: morze ruin, z których wyłaniają się szkielety tego, co było niegdyś przepięknymi pałacami tego miasta”<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 66.

<sup>51</sup> *Ibidem*, Roczny raport za rok 1947, s. 75.

<sup>52</sup> E. Reale, *Raporty. Polska 1945-1946*, Warszawa 1991, s. 21.

Wygląd miasta był przygnębiający. Prąd elektryczny, przydzielany w racjach ziemniakom, był dostępny zaledwie od kilku dni. Od pewnego czasu działały tramwaje, ale w ograniczonym stopniu z uwagi na zniszczenia. Bardzo trudno było uzyskać połączenie telefoniczne, nie było też taksówek. Głównym środkiem transportu były wozy wiejskie. Widok tego ogromnego zniszczenia nasuwał ambasadorowi pełne zdumienia pytanie: jak w tym mieście może żyć 400 tys. ludzi i jak rząd może w tych warunkach spełniać swoje funkcje?

Zaraz po przyjeździe do Polski Reale spotkał się z ambasadorami innych państw zachodnich. Reprezentant Stanów Zjednoczonych Bliss Lane zapewnił go, że jego poglądy na temat sytuacji politycznej w Polsce są bardzo powierzchowne, gdyż nie miał jeszcze czasu na zwiedzenia całego kraju. Odnosił jednak wrażenie, że rząd jest solidny, chociaż opinia publiczna nie wypowiadała się o nim jednomyślnie. Zauważył też, że kontrola, jaką nad nim rozciągają Rosjanie jest dużo bardziej ścisła, niż mogłoby się wydawać i że większość sił zbrojnych znajdowała się pod wpływami sowieckimi. Z kolei ambasador Wielkiej Brytanii Cavendish-Bentinck po spotkaniach z polskimi przywódcami uważał, że rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych postąpiły słusznie, uznając – co prawda z pewnym opóźnieniem – rząd w Warszawie. Gdyby tego nie uczyniły, odcięłyby się z własnej winy od Europy Wschodniej i zostawiły wolne pole Rosji, która mogłaby robić w Polsce wszystko, bez żadnej kontroli i ograniczeń. Z relacji Reale wynika, że ambasador Wielkiej Brytanii raczej przychylnie oceniał polski rząd. Ministrowie, nawet mniej zdolni, ożywieni byli najlepszą wolą i dokładali wszelkich starań, by stawić czoło różnym problemom. Za najbardziej inteligentnych uważał komunistów przybyłych z ZSRR. Z sympatią wyrażał się o Bierucie, którego miał za człowieka zdolnego i poważnego. Zaliczał go do tych komunistów, którzy opowiadali się za niepodległością Polski, nawet w stosunku do ZSRR<sup>53</sup>.

Po niecałym roku od swojego przyjazdu do Warszawy włoski ambasador pisał, że podnosząca się z ruin Polska przeszła tak poważne przeobrażenie, iż robi wrażenie państwa zupełnie nowego, niemającego właściwie żadnego związku z Polską przedwojenną. Zasadniczej zmianie uległo jej terytorium, ludność oraz organizacja państwa. Po przeprowadzeniu reformy rolnej i nacjonalizacji ciężkiego i średniego przemysłu kraj wyzwolił się z najbardziej agresywnej i wstrętnej formy kapitalizmu. Nowy rząd polski jest demokratyczny i postępowy. Nie jest on żadną kontynuacją rządu z 1939 r., który pod wieloma względami był podobny do rządu faszystowskiego<sup>54</sup>.

Problemem, którym włoski ambasador był żywo zainteresowany, była kwestia prześladowania Żydów w Polsce po zakończeniu wojny<sup>55</sup>. Jego zdaniem problem ten w Polsce istniał, chociaż miał odmienny charakter niż przed wojną. Rozpatrując go trzeba przede wszystkim pamiętać, iż wojnę przeżyło zaledwie 200 tys. polskich

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 25-28.

<sup>54</sup> *Ibidem*, raport o sytuacji w Polsce i referendum z 27 czerwca i 1 lipca 1946 r., s. 220.

<sup>55</sup> *Ibidem*, raporty z 12 grudnia 1945 r. i 25 stycznia 1946 r., s. 229.

Żydów, co stanowiło mniej niż jeden procent ludności. Reale podkreślał, że Żydzi w Polsce korzystają z najbardziej przychylniej postawy rządu, jaka im przypadła kiedykolwiek. Traktowani byli na równi ze wszystkimi obywatelami oraz dopuszczani do wszystkich zawodów i urzędów publicznych. Ich warunki życiowe były jednak bardzo trudne. Wielu z nich było chorych, niedożywionych. Rząd starał się im przyjść z pomocą, ale należy pamiętać, że większość Polaków wycierpiała mniej więcej to samo co Żydzi, kraj był zrujnowany, a rząd dysponował ograniczonymi środkami, jak też miał wiele innych problemów do rozwiązania.

Ambasador wyrażał przekonanie, że najważniejszym i najbardziej delikatnym aspektem problemu żydowskiego w Polsce nie były ich trudne warunki materialne, lecz to, że Żydzi od pierwszych dni wyzwolenia padali ofiarą aktów gwałtu i mordów. Ten stan rzeczy trwał od 1944 r. i nic nie wskazywało na szybką poprawę. Z danych przytoczonych przez ambasadora wynikało, że na każdych 100 Żydów zginęło trzech. Nie podzielał on raczej opinii polskiego rządu, że stały za tym reakcyjne koła, chcące w ten sposób zdyskredytować i osłabić rząd oraz utrudnić odbudowę kraju. W jego przekonaniu akty gwałtu dokonywane na Żydach nie wchodziły w skład jakiegoś szerokiego planu politycznego, lecz były wynikiem ogólnego nieładu politycznego, społecznego i gospodarczego, w jakim znalazła się Polska.

Odnosząc się do kwestii wyjazdów Żydów z Polski, Reale dostrzega pewien paradoks. Oto bowiem z uwagi na bezwzględne poparcie udzielane Żydom przez rząd polski oraz fakt, iż wielu z nich wchodziło w jego skład lub zajmowało wysokie stanowiska w różnych działach administracji, powinni oni mieć więcej powodów, by pozostać w Polsce niż z niej wyjeżdżać. Tymczasem było odwrotnie. Reale wyjaśniał to brakiem solidarności Żydów piastujących wysokie stanowiska w państwie z pozostałymi. Panowało też przekonanie, że w przypadku umocnienia się władzy ludowej Żydzi na tym nie skorzystają, o ile zaś upadnie, mogą stać się ofiarami nowej fali antysemityzmu.

#### ZACHÓD PATRZY NA POLSKĘ Z NADZIEJĄ – ROK 1956

Po sfałszowanych wyborach w 1947 r. i rozprawie z opozycją państwa zachodnie przestały interesować się Polską na prawie dekadę. Pod koniec 1954 r. ambasador Wielkiej Brytanii Andrew Noble, zastanawiając się nad przyszłością Polski, doszedł do wniosku, iż jej wyjście z obozu radzieckiego jest w dalszej perspektywie mało prawdopodobne, chociaż niewykluczone. Dopiero pod koniec 1955 r. pojawiły się pierwsze oznaki wzrostu zainteresowania wynikłe ze stopniowo zachodzącego w Polsce procesu destalinizacji. Jak jednak zauważył przed laty Marcin Kula, raporty wysyłane przez ambasady państw zachodnich w Warszawie w pierwszych tygodniach 1956 r. były specyficzną mieszaniną stwierdzeń, że nic się w Polsce nie zmienia oraz obserwacji zaczątków zmian<sup>56</sup>. Ogólnie zauważono, że 1955 r. był lepszy od poprzed-

<sup>56</sup> M. Kula, *Paryż, Londyn i Waszyngton patrzą na Październik 1956 r. w Polsce*, Warszawa 1992, s. 17.

niego. Pewnej poprawie uległa sytuacja materialna społeczeństwa, dało się też dostrzec symptomy zmian politycznych wskazujących na liberalizację systemu. Pojawiły się nawet pogłoski o możliwym upadku Bieruta i powrocie do władzy Gomułki. Nadal jednak miało miejsce prześladowanie religii.

Śmierć Bieruta podczas XX Zjazdu KPZR nie została w szczególny sposób odnotowana przez zachodnich dyplomatów. Zauważyli natomiast wyraźne nasilenie procesu destalinizacji. Pisał o tym chociażby w swoich kwietniowych raportach pełniący obowiązki ambasadora Francji od 1954 r. Pierre de Leusse. W opinii francuskiej ambasady było jednak zbyt wcześnie, by przewidzieć przyszłą orientację polityczną. Z kolei ambasador Wielkiej Brytanii Noble przewidywał pod koniec kwietnia 1956 r. możliwość rozszerzania granic wolności. Z kolei ambasador Stanów Zjednoczonych Joseph E. Jacobs stwierdził pod koniec maja, że optymizm okazywany w traktowaniu Polski przez przedstawicieli zachodniej prasy jest nieuzasadniony<sup>57</sup>. Niemniej sekretarz stanu Dulles na posiedzenie *National Security Council* wyraził pogląd, iż ze wszystkich państw satelickich to właśnie Polska zaszła najdalej w procesie destalinizacji<sup>58</sup>.

W maju i na początku czerwca 1956 r. zachodni dyplomaci coraz częściej informowali o trudnym życiu ludności i możliwych w związku z tym niepokojach społecznych. Dostrzegali też narastający konflikt wewnątrz PZPR oraz rosnącą krytykę samej partii. Wydarzenia kolejnych miesięcy nie były więc dla nich wielkim zaskoczeniem.

28 czerwca robotnicy w Poznaniu na znak protestu przeciwko trudnym warunkom życia wyszli na ulicę. Do stłumienia demonstracji władza użyła siły, na ulicach miasta pojawiły się czołgi. W wyniku walk śmierć poniosło co najmniej 57 osób. Informacje o wydarzeniach poznańskich szybko przedostały się na Zachód, gdyż do robotniczych wystąpień doszło w chwili, gdy w mieście odbywały się Targi Poznańskie i z tej okazji w mieście przebywała liczna grupa zagranicznych gości oraz zachodnich dziennikarzy. Zagraniczni wystawcy, przede wszystkim Niemcy, którzy w pośpiechu opuszczali Poznań, zaraz po dotarciu do Berlina Zachodniego informowali media, co widzieli w Poznaniu. O godzinie 23 informacje o zajściach w Poznaniu podało w swoim dzienniku Radio Wolna Europa<sup>59</sup>. Powołując się na relacje bezpośrednich świadków wydarzeń, głównie niemieckich przemysłowców i dziennikarzy, poinformowano, że robotnicy Poznania wysuwali żądania natury gospodarczej. Manifestujący domagali się chleba, zrywali czerwone flagi i komunistyczne hasła. Wysłane przeciwko nim wojsko nie podjęło walki i zmieszało się z tłumem. Przytoczono wieczorny komunikat radia Warszawa o krwawym stłumieniu robotniczej demonstracji inspirowanej przez „imperialistycznych agentów i podziemie” oraz ofiarach w lu-

<sup>57</sup> *Ibidem*, s. 37-54.

<sup>58</sup> Foreign Relations of the United States (FRUS), 1955-1957, XXV, s.162-167.

<sup>59</sup> Już wcześniej, bo około godziny 19.30 nasłuch RWE przechwyił komunikat PAP o poważnych zamieszkach w Poznaniu; J. Hajdasz, *Szczekaczka czyli Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006, s. 139-149.

dziach. Radio Wolna Europa podało też, że do Poznania udała się delegacja rządowa z premierem Cyrankiewiczem na czele<sup>60</sup>.

Z Poznania na Zachód docierało wiele niepotwierdzonych informacji. Amerykańska telewizja informowała o rewoltach w innych polskich miastach<sup>61</sup>. W „New York Post” pisano, że „rozruchy w Polsce wcale nie były rozruchami, ale miały być hasłem do prawdziwej rewolty; rebelianci okazali się jednak zbyt gorliwi i zaczęli za wcześnie”. Gazeta informowała również o zapasach broni i amunicji przygotowanych przez rebeliantów<sup>62</sup>. „New York Times”, powołując się na amerykańskie źródła, sugerował możliwy udział wojsk radzieckich w tłumieniu manifestacji. Z kolei w „Chicago Daily News” można było przeczytać, że wydarzenia w Poznaniu były dziełem samych Rosjan, którzy w ten sposób zamierzali przejąć władze w Polsce. „New York Times” wysunął natomiast hipotezę, że za wydarzeniami stały rywalizujące ze sobą grupy w PZPR<sup>63</sup>. Przebywający w tym czasie w Polsce korespondent dziennika „Le Monde” pisał, że „pogłoski, według których czołgi radzieckie miały być wyprowadzone do akcji, są całkowicie fałszywe. Nikt nie widział ani jednego żołnierza radzieckiego w Poznaniu. Jest również nieprawdą – dodał autor korespondencji – że incydenty miały mieć miejsce w innych miastach”<sup>64</sup>.

Ambasada Stanów Zjednoczonych początkowo wyjaśniała zajścia w Poznaniu niemożnością kupienia produktów spożywczych, które wystawiono na Targach Poznańskich. Jako drugą przyczynę wskazywano brak żywności, ponieważ została przeznaczona dla gości targowych. Te czynniki w połączeniu z coraz bardziej odwilżowym stanem umysłów ambasador Jacobs uznał w swoim raporcie z 29 czerwca za przyczynę wybuchu. Jeszcze tego samego dnia wysłał kolejny raport, w którym informował, że z docierających do niego wypowiedzi zachodnich biznesmenów wynikało, iż poznańskie demonstracje zostały starannie przygotowane, a w ich stłumieniu brały udział wojska radzieckie<sup>65</sup>.

Pierwsze informacje o wydarzeniach w Poznaniu francuska ambasada w Warszawie przekazała w południe 29 czerwca. Autor telegramu, *chargé d'affaires* ambasady Monod, informował w trybie przypuszczającym, powołując się na polskie radio i prasę, że w Poznaniu, z powodów jeszcze nieznanych, miało dojść do robotniczego buntu. Wielka rzesza robotników miała zgromadzić się na głównym placu miasta, domagając się chleba i głosząc hasła antyrządowe. Wojsko i milicja, zaskoczone przebiegiem wydarzeń, nie podjęły początkowo żadnych działań, doszło nawet do przypadków bratania się żołnierzy z manifestującymi. Manifestacja, najpierw spokojna, miała przekształcić się w gwałtowne walki, w wyniku których padli zabici. Po inter-

<sup>60</sup> 26. S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995, s. 170-171.

<sup>61</sup> S. Jankowiak, *Reakcje Zachodu na Poznański Czerwiec 1956*, „Kronika Wielkopolski”, 1996, nr 3, s. 35.

<sup>62</sup> S. Jankowiak, E. Makowski, *op. cit.*, s. 175.

<sup>63</sup> S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 36.

<sup>64</sup> J. Jankowiak, E. Makowski, *op. cit.*, s. 175.

<sup>65</sup> S. Jankowiak, *op. cit.*, s. 39-40.



wencji czołgów spokój w mieście miał zostać przywrócony pod koniec dnia<sup>66</sup>. Kilka godzin później w kolejnym telegramie Monod rozważał możliwe przyczyny manifestacji w Poznaniu. Nie mając jeszcze wystarczającej wiedzy, ograniczył się jedynie do zwrócenia uwagi na trudną sytuację materialną ubogiej ludności<sup>67</sup>.

W celu zweryfikowania doniesień z Poznania, ambasada wysłała tam swojego przedstawiciela, który na miejscu potwierdził informacje o krwawych starciach i o niechęci wojska do interwencji. Zdementował natomiast doniesienia o udziale wojsk radzieckich i wystąpieniach w innych miastach<sup>68</sup>.

W telegramie wysłanym 30 czerwca Monod sporządził pierwszy bilans poznańskich wydarzeń. Podkreślił zaskoczenie i zakłopotanie władz obecnością w Poznaniu licznych gości zagranicznych. Nie mogąc w żaden zatuszować zajść, władze potwierdziły tylko ich zaistnienie, jest zaś prawdopodobne, że liczba ofiar jest większa od tej, jaką oficjalnie podano. Francuski dyplomata odrzucił wersję głoszoną przez polskie władze o przygotowaniu zamieszek przez prowokatorów opłacanych przez imperialistów. Jako rzeczywistą przyczynę robotniczych wystąpień wskazał opór przeciwko komunistycznej indoktrynacji, nadzieję demokratyzacji oraz niezadowolenie z sytuacji materialnej. Ten stan ducha dało się też zauważyć wśród sił porządkowych, które reagowały z ociąganiem. Nie tylko wstrzymywano się od strzelania lub strzelano w powietrze, pojawiły również się wyrazy sympatii, a nawet dochodziło do przypadków bratania się z manifestującymi. O powadze sytuacji miał świadczyć fakt, że do Poznania udali się przywódcy partii i rządu. Monod kończy swoją analizę uwagą, że wydarzenia poznańskie będą miały poważne reperkusje nie tylko dla sytuacji wewnętrznej kraju, ale również dla bratnich państw<sup>69</sup>.

Rozwinięciem analizy zawartej w telegramie z 30 czerwca była depesza z 4 lipca, również autorstwa Monoda. Powracając do przyczyn poznańskich wydarzeń, autor podkreślał ich spontaniczny charakter. Wybuch niezadowolenia spowodowała trudna sytuacja materialna ludności, a zachęcała do niego z pewnością nowa polityka „demokratyzacji” i względny liberalizm, z której Polacy – oporni z natury, śmiali i nieostrożni z charakteru, z definicji antyrosyjscy – skorzystali. Ich czyn poparła zdecydowana większość mieszkańców kraju. Monod uważał za prawdopodobne, iż wielu polskich przywódców byłoby zadowolonych, gdyby udało się osłabić sowieckie jarzmo. W ich przekonaniu wydarzenia w Poznaniu to sprawa wewnętrzna Polski i – jak poinformowano go z wiarygodnego źródła – niektórzy przywódcy partii nie kryli irytacji faktem, iż Moskwa wypowiedziała się o zajściach w Poznaniu zanim Komitet Centralny polskiej partii ogłosił swoje stanowisko<sup>70</sup>.

Ambasador Wielkiej Brytanii Eric Berthoud w raporcie na temat sytuacji w Polsce w 1956 r., pisząc o wydarzeniach w Poznaniu, wyjaśnił, że to, co zaczęło się

<sup>66</sup> Archives du Ministère des Affaires Etrangères, Série Europe 1944-1960, sous-série Pologne, t. 217, s. 181.

<sup>67</sup> *Ibidem*, s.182

<sup>68</sup> *Ibidem*, s.187-188.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s.189-190.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s.225-236.

jako strajk w sprawie podwyżki płac, zakończyło się jako olbrzymia demonstracja przeciwko złym warunkom życia, prześladowaniom i radzieckiej dominacji. W jego ocenie znaczenie poznańskich wydarzeń polegało na konieczności dokonania przez polskie władze wyboru między powrotem do polityki represji i liberalizacją systemu. Wybór, jakiego wówczas dokonano, uchronił Polskę przed losem Węgier<sup>71</sup>.

Komentarze i analizy dotyczące Poznańskiego Czerwca zajmowały pierwsze strony zachodnich gazet przez kilkanaście dni. W połowie lipca prasa oraz rozgłośnie radiowe zaprzestały informowania o Poznaniu. Co zrozumiałe, najdłużej temat ten był komentowany i analizowany przez Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa. Wydarzenia poznańskie ponownie pojawiły się na krótko na pierwszych stronach zagranicznych gazet w czasie procesów sądowych ich uczestników. Były też przedmiotem analiz zachodnich dyplomatów, którzy podkreślali ich odmienny od dotychczasowych procesów politycznych przebieg<sup>72</sup>.

Wydarzenia w Poznaniu wpłynęły bez wątpienia na kierownictwo PZPR, czego dowodem było lipcowe VII Plenum Komitetu Centralnego. Pokazało ono istniejący w partii podział na liberałów i twardogłowych. Ambasador Francji wierzył, że to ci pierwsi zdobywają przewagę. Miało o tym świadczyć m.in. przywrócenie praw członka partii Gomułce. Zakładał, że zechce on ponownie odegrać rolę pierwszoplanową, chociaż jednocześnie przewidywał, że nie będzie to łatwe<sup>73</sup>. Z kolei ambasada amerykańska, komentując powrót Gomułki do PZPR, wymieniała jako cele tego posunięcia przede wszystkim zwiększenie wiarygodności tendencji demokratyzacyjnej w polityce wewnętrznej, jak też przekonanie partii komunistycznych spoza bloku radzieckiego i szerszej opinii światowej o możliwości realizacji narodowych dróg do socjalizmu. Z uwagi jednak na jeszcze niedawną ostrą krytykę polityki Gomułki, należało ostrożnie odnosić się do jego ewentualnego powrotu do władzy. Ambasador Stanów Zjednoczonych przypominał przy tym, że Gomułka, chociaż ucierpiał od reżimu, był zapewne i jest komunistą bezwzględny, twardym i antyamerykańskim<sup>74</sup>.

Tymczasem od początku października narastały plotki o możliwym powrocie Gomułki do Biura Politycznego. Przewidywano też, że podczas najbliższego plenum KC dojdzie do poważnych reform politycznych. 19 października w dniu rozpoczęcia VIII Plenum pojawiła się informacja o przybyciu do Warszawy radzieckiej delegacji z Chruszczowem na czele. *Chargé d'affaires* ambasady francuskiej Monod pisał, że kierownictwo polskie, odmawiając udania się do Moskwy, zmuszone było przyjąć delegację radziecką w Warszawie jeszcze przed podjęciem ostatecznych decyzji przez KC. Wizycie delegacji z Moskwy towarzyszyły plotki o wojskach radzieckich zmierzających ku Warszawie. Monod nie był jednak w stanie ich potwierdzić<sup>75</sup>.

O przebiegu spotkania delegacji polskiej i radzieckiej w Belwederze pisał 21 października ambasador Wielkiej Brytanii. Poinformował *Foreign Office*, że Rosjanie

<sup>71</sup> *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej*, raport z 12 lutego 1957 r., s. 193-194.

<sup>72</sup> M. Kula, *op. cit.*, s. 112-119.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 96-97.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 99-100.

<sup>75</sup> *Ibidem*, s. 123.

straszyli interwencją zbrojną, by wymusić skład Biura Politycznego. Polacy odmówili jednak rozmów pod groźbą i zapowiedzieli, że zmobilizują polskie siły oraz wezwą na pomoc robotników z fabryk. Następnego dnia ambasador pisał, że nowy skład Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR „zdaje się wskazywać na pełne zwycięstwo Polaków nad Rosjanami oraz grupy umiarkowanej nad prorosyjską”<sup>76</sup>.

Ambasador USA, dokonując 22 października próby podsumowania dotychczasowych wydarzeń w Polsce, wskazał dwie możliwe interpretacje. Pierwsza zakładała, że wszystko zostało zaplanowane przez wspólnie działające kierownictwo polskie i radzieckie w celu zbudowania systemu podobnego do tego, jaki funkcjonował w Jugosławii pod rządami Tito. W myśl drugiej interpretacji, podjęte decyzje wynikały z przekonania większości polskiego kierownictwa o korzyściach dla komunizmu w Polsce płynących z powrotu Gomułki do władzy. W ich ocenie był on jedynym człowiekiem mogącym uzyskać ludowe poparcie w stopniu umożliwiającym przetrwanie i postępy rządów komunistycznych w Polsce. Sam ambasador skłaniał się ku drugiej interpretacji<sup>77</sup>. Z kolei komentując wystąpienie Gomułki na wiecu przed Pałacem Kultury, ambasador Jacobs zauważył, że nic w nim nie wskazywało, by Polska miała wkroczyć w epokę rzeczywistego ustroju parlamentarnego. Nie było w nim żadnej obietnicy wyrzeczenia się przez PZPR kontroli nad Sejmem. Sceptycznie ocenił też zapewnienia Gomułki o kontynuacji procesu demokratyzacji<sup>78</sup>.

Pod koniec października nowy ambasador Francji Eric de Carbonnel wyraził przekonanie, iż dojście do władzy Gomułki było wynikiem starannych i długotrwałych działań przygotowawczych prowadzonych w poprzednim Biurze Politycznym przez grupę umiarkowaną kierowaną przez Cyrankiewicza. Uważał, że poznańskie rozruchy musiały tej grupie uświadomić, iż może pozostać przy władzy jedynie uzyskując ludowe poparcie i eliminując grupę prorosyjską<sup>79</sup>.

Do końca 1956 r. przedstawiciele zachodnich państw odnotowywali dalsze zmiany mające świadczyć o demokratyzacji życia w Polsce. Nowy brytyjski ambasador Eric Berthoud, podkreślając rozsądek Polaków podczas minionych wydarzeń, pisał, iż poszerzając sferę wolności, zwłaszcza wolność wypowiedzi, zaczęli oni odczuwać radość z życia. Odnosząc się do przyszłości, nie przewidywał jednak, by w Polsce przywrócona została demokracja w stylu zachodnim lub doszło do wystąpienia państwa z bloku radzieckiego. Uniemożliwiało to położenie geopolityczne i uzależnienie od ZSRR w kwestii ziem zachodnich. Polska dysponowała atutami, które mogły jej zapewnić zachowanie pewnych swobód – zajmowała bardzo ważne miejsce z punktu widzenia szlaków komunikacyjnych ZSRR, a ponadto po ostatnich wydarzeniach wzmocniła się spójność polskiego społeczeństwa<sup>80</sup>. Rychło jednak miało się okazać, że proces liberalizacji życia w kraju został zahamowany, a Gomułka szybko dał się poznać jako autorytarny przywódca. Szybko też zrozumiano, iż nie jest jego celem

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 124-125.

<sup>77</sup> *Ibidem*, 127-128.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 141.

<sup>80</sup> *Raporty roczne Ambasady Brytyjskiej*, raport z 12 lutego 1957 r., s. 196 i nast.

rozluźnienie więzi z ZSRR. Nadzieja, iż w wyniku zmian październikowych Polska stanie się krajem bardziej suwerennym, okazała się całkowicie bezpodstawna.

W opinii *Quai d'Orsay* wyrażonej na początku 1962 r. możemy co prawda przeczytać, że Polska zachowuje pewną odrębność w porównaniu z innymi krajami demokracji ludowej, która w części jest wynikiem wydarzeń w Poznaniu w czerwcu 1956 r. i dojścia do władzy Gomułki kilka miesięcy później. Życie polityczne było jednak zdominowane przez partię komunistyczną, której linia programowa pozostawała zgodna z kierunkami wytyczanymi przez Kreml. Obecność w Sejmie niewielkiej grupy katolickich posłów nie miała praktycznie żadnego znaczenia politycznego, gdyż pozostawał on instytucją fasadową. Jediną siłą mogącą przeciwstawić się komunistom był Kościół katolicki, który swoją pozycję zawdzięczał wsparciu ze strony zdecydowanej większości społeczeństwa. Komuniści próbowali stopniowo ograniczyć jego rolę, chociaż nie stosowali otwartych prześladowań religijnych. Hierarchia kościelna z prymasem Stefanem Wyszyńskim na czele nie przyjęła wrogiej postawy wobec tych działań, lecz zachowywała coraz większą rezerwę. Kiedy jednak zagrożone były podstawowe wolności religijne, nie wahała się zająć otwartego stanowiska w ich obronie. W ten sposób episkopat zmusił władzę, przynajmniej tymczasowo, do wycofania się z planów poddania kontroli państwowej nauczania religii. Innym terenem walki władz ze społeczeństwem było rolnictwo. Z opinii przygotowanej przez francuskie MSZ wynikało, że mimo wielokrotnie powtarzanych deklaracji w sprawie kolektywizacji, cel ten nie został zrealizowany z uwagi na upór ze strony polskich chłopów. W obliczu trudności związanych z zaopatrzeniem ludności władza gotowa była wyrzec się imperatywów ideologicznych, aby zwiększyć produkcję rolną<sup>81</sup>.

#### „KARNAWAŁ” „SOLIDARNOŚCI”: LATA 1980-1981

Zainteresowanie Polską na nowo odżyło w 1980 r. w czasie strajków robotniczych i powstania „Solidarności”. Do Polski ponownie zaczęli się zjeżdżać zachodni dziennikarze zafascynowani fenomenem pierwszych wolnych związków zawodowych w bloku radzieckim, a raporty wysyłane do zachodnich stolic były uważnie czytane i analizowane. „Solidarność” i jej lider Lech Wałęsa stali się bohaterami świata zachodniego. Zdaniem amerykańskiego historyka T. Snydera, „Solidarność” sprawiła, że Amerykanie przypomnieli sobie o swoim własnym micie wolności<sup>82</sup>.

Podczas strajków sierpniowych dziennikarze zachodni po raz pierwszy mieli swobodę w zbieraniu materiałów. Między nimi a strajkującymi robotnikami wytworzyła się swego rodzaju symbioza. Tak wspomina po latach ten okres korespondent amerykański Michael Dobbs:

<sup>81</sup> *Documents Diplomatiques Français*, 1962, t. 1, s. 129.

<sup>82</sup> T. Snyder, „Tygodnik Powszechny”, 4 września.2005 r., dodatek „25 lat Sierpnia ‘80”.

„Nigdy przedtem nie rozmawiałem z polskimi robotnikami na serio – czyli bez udziału nasyżonych aniołów stróżów z *Interpressu*. Robotników uważałem za coś w rodzaju lumpenproletariatu, złożonego z jednakowych, szarych ludzi, powtarzających urzędowe opinie. Wchodząc na teren Stoczni im. Lenina, miałem uczucie, jakbym dostał się za kulisy jakiegoś wyjątkowego spektaklu teatralnego. Przez cała lata komunistyczni propagandyści zmuszali zachodnich dziennikarzy, by oglądali przedstawienie z balkonu. Podejrzewaliśmy, że to, co nam pokazują, jest fałszem, ale nigdy nie było co do tego absolutnej pewności. Aktorzy na pamięć znali kwestie przygotowane przez partyjnych ideologów. A teraz zbuntowali się przeciwko reżyserowi i zaczęli przerabiać scenariusz. Stworzony przez komunistyczną propagandę świat na niby definitywnie legł w gruzach”<sup>83</sup>.

Wydarzeniom w Polsce z uwagą i zainteresowaniem przypatrywał się Ronald Reagan przed objęciem urzędu prezydenta. Jak napisał później w swoich wspomnieniach, widział w nich zaręcz, która może się rozprzestrzenić na inne kraje bloku wschodniego<sup>84</sup>. Jednocześnie zastanawiał się, jakie kroki wobec Polski podejmie Moskwa. Już jako prezydent opowiadał się za zaostrzeniem kursu wobec Związku Radzieckiego i przestrzegał radzieckiego przywódcę Leonida Breżniewa przed interwencją. Pod wpływem wydarzeń w Polsce był coraz bardziej przekonany, że są one początkiem końca radzieckiej dominacji w Europie Wschodniej.

Kryzys społeczno-polityczny w Polsce w sierpniu 1980 r. zaskoczył rząd brytyjski. Nie wpłynął on jednak w istotny sposób na brytyjską politykę wobec Polski. Celem Wielkiej Brytanii nadal było zapewnienie stabilizacji, utrzymanie więzi Polski z Zachodem i rozwijanie kontaktów dwustronnych, przede wszystkim gospodarczych<sup>85</sup>. Należy jednak zauważyć, że powstanie „Solidarności” zostało przyjęte nie bez pewnej dwuznaczności na Wyspach Brytyjskich<sup>86</sup>. Z jednej strony konserwatywny rząd Margaret Thatcher z zadowoleniem odnotował powstanie antykomunistycznej siły, z drugiej jednak strony prowadził bardzo ostrą politykę wymierzoną przeciwko brytyjskim związkom zawodowym.

W raporcie brytyjskiej ambasady pisano o katastrofalnym stanie Polski w 1980 r., przypominano o zamieszaniu w partii, pogłębiającym się chaosie gospodarczym i niebezpieczeństwie konfrontacji między partią a związkami zawodowymi. Brytyjski ambasador uważał, że łatwiej będzie przewyciężyć problemy polityczne niż gospodarcze. Warunkiem zmian było jednak odsunięcie ekstremalnych sił po obu stronach<sup>87</sup>. Brytyjska ambasada raczej pozytywnie oceniała kumulowanie władzy przez Jaruzelskiego, który cieszył się opinią „patriotycznego, ale umiarkowanego żołnierza”<sup>88</sup>.

---

<sup>83</sup> Cyt. za: A. Mazurkiewicz, *Prasa amerykańska wobec wyborów w Polsce w latach 1947 i 1989*, Gdańsk 2009, s. 114-115.

<sup>84</sup> R. Reagan, *An American Life*, New York 1990, s. 301-302.

<sup>85</sup> J. Tebinka, *Polityka rządu Margaret Thatcher wobec Polski w latach 1979-1989*, w: *Świat wobec „Solidarności” 1980-1989*, red. Paweł Jaworski i Łukasz Kamiński, Warszawa 2013, s. 289.

<sup>86</sup> P. Pleskot, *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980-1989)*, Warszawa 2013, s. 122.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 132-133.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 145.

Francuskie oficjalne czynniki rządowe były zaskoczone przebiegiem wydarzeń w Polsce<sup>89</sup>. Prezydent Valéry Giscard d'Estaing nie krył, iż obawia się destabilizacji sytuacji w Europie Wschodniej; jego deklaracje były ostrożne. 27 stycznia 1981 r. wypowiedział znamienne słowa: „Polska musi zdać sobie sprawę ze swej sytuacji geograficznej i strategicznej”. Przypomnił też, że Polska należy do bloku radzieckiego i przechodzą przez nią połączenia komunikacyjne bloku. Przestrzegął, że kto lekceważy te realia geograficzne i strategiczne, nie ma szansy na akceptację ze strony ZSRR. Dodał także, że reformy w Polsce muszą uzyskać akceptację Moskwy<sup>90</sup>. Wypowiedź ta nie przysporzyła prezydentowi sympatyków we Francji, gdzie opinia publiczna od początku manifestowała w różny sposób swoje poparcie dla walki polskich robotników. 20 września 1980 r. powstało Stowarzyszenie Solidarności Francja-Polska, które szybko zyskało poparcie ze strony francuskich socjalistów i związku zawodowego *CFDT*. Za wsparcie udzielone Polsce i wyrazy solidarności dziękował Lech Wałęsa w imieniu strajkujących w liście z 28 sierpnia. Po latach pisał: „Opinia francuska była tu bardzo istotna, przełamywała nieporozumienia wokół idei 'Solidarności', wprawiała w zakłopotanie polską ekipę polityczną, zorganizowała światową opinie publiczną wokół charakteru polskiego lata”<sup>91</sup>.

Powstanie „Solidarności” zostało przyjęte z dużą ostrożnością przez polityków niemieckich, gdyż obawiali się skutków tego dla polityki odprężenia w stosunkach Wschód-Zachód<sup>92</sup>. Kanclerz Schmidt nie podzielał stanowiska prezydenta Cartera, iż kraje zachodnie powinny aktywnie wspierać obronę praw człowieka w bloku wschodnim. Uważał bowiem, że mogłoby to przynieść wzrost represji ze strony ZSRR i tym samym utrudnić akcję przesiedlania ludności niemieckiej z tych państw do RFN. Obawiał się ponadto, że mieszanie się w sprawy polskie może zagrozić procesowi pojednania z Polakami. Odmienne stanowisko zajęła opozycja. Pod koniec sierpnia 1980 r. *CDU* i *CSU* wydały wspólne oświadczenie wyrażające podziw dla odwagi i rozwagi polskich robotników. Przyszły kanclerz Helmut Kohl z zadowoleniem przyjął porozumienia między strajkującymi robotnikami i władzą. Chwalił przy tym obie strony za dyscyplinę i odpowiedzialność<sup>93</sup>. Z upływem kolejnych miesięcy rząd niemiecki był coraz bardziej zaniepokojony rozwojem sytuacji w Polsce. Powodów do obaw dostarczała coraz bardziej radykalizująca się „Solidarność”, jak też pogarszająca się sytuacja gospodarcza i słabość polskiej władzy. W Bonn nie wierzono już, że przejęcie kierownictwa w PZPR przez Jaruzelskiego może coś zmienić. Coraz bardziej liczono się z możliwością radzieckiej interwencji.

„Karnawał” wolności skończył się w Polsce po szesnastu miesiącach wraz z wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Zaskoczyło to państwa zachodnie, które dużo bardziej liczyły się z wkroczeniem wojsk radzieckich, dlatego wprowa-

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 59 i nast.

<sup>90</sup> D. Jarosz, M. Pasztor, *Stosunki polsko-francuskie 1944-1980*, Warszawa 2008, s. 327-328.

<sup>91</sup> L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1990, s. 204.

<sup>92</sup> P. Pleskot, *op. cit.*, s. 100 i nast.

<sup>93</sup> K. Malinowski, *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec Polski w latach 1982-1991*, Poznań 1997, s. 41-42.



dzenie stanu wojennego polskimi siłami przyjęto z poczuciem ulgi, jako mniejsze zło. Reakcje na stan wojenny w zachodnich stolicach były zróżnicowane. Ronald Reagan zapowiedział wprowadzenie sankcji przeciwko Polsce<sup>94</sup>. Wystosował także list do generała Wojciecha Jaruzelskiego z żądaniem zniesienia stanu wojennego. Z kolei w liście do Breżniewa pisał:

„Próby ujarznienia narodu polskiego – czy to przez polskie wojsko i milicję działające na skutek nacisków radzieckich, czy przez jeszcze bardziej bezpośrednie użycie radzieckich sił – niewątpliwie nie przyczyniają się do długofalowej stabilizacji w Polsce, mogą za to zapoczątkować proces, którego ani wy, ani my nie będziemy w stanie kontrolować...”<sup>95</sup>.

Pierwsze reakcje Londynu na wprowadzenie stanu wojennego były wyważone. Wyrażano nadzieję, że Polacy sami i bez rozlewu krwi poradzą sobie z kryzysem. Z Polski docierały w tym czasie sprzeczne informacje o przebiegu wydarzeń i losie przywódców „Solidarności”. Podczas debaty parlamentarnej 15 grudnia Margaret Thatcher wyraziła zaniepokojenie z powodu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce<sup>96</sup>. Ton brytyjskich wypowiedzi zaostrzył się pod koniec grudnia pod wpływem informacji o ofiarach i aresztowaniach oraz amerykańskich sankcjach<sup>97</sup>. Premier Wielkiej Brytanii w wystąpieniu w Izbie Gmin wygłoszonym 22 grudnia w bardziej zdecydowany sposób potępiła wprowadzenie stanu wojennego i represje w Polsce, chociaż uchyliła się od szczegółowego komentowania sytuacji z braku potwierdzonych informacji<sup>98</sup>.

Wprowadzenie stanu wojennego zaskoczyły władze Francji<sup>99</sup>. 13 grudnia rano szef francuskiej dyplomacji Claude Cheysson, zapytany przez dziennikarza, czy francuski rząd ma zamiar coś w tej sprawie zrobić, odparł: „Absolutnie nic. Będziemy śledzić na bieżąco rozwój sytuacji w Polsce”<sup>100</sup>. Słowa te wywołały niezadowolenie prezydenta i konsternację kierownictwa Partii Socjalistycznej oraz oburzenie tysięcy Francuzów, którzy spontanicznie wylegli na ulice, by zmanifestować swoje poparcie dla Polaków. Przeciwno stanowi wojennemu protestowali zarówno przedstawiciele lewicy, jak też prawicy. Jacques Chirac deklarował:

„Naród francuski łączy się najściślej z narodem polskim. (...) Uczucia, które Francja żywi tradycyjnie do Polski, zobowiązują mnie, by powiedzieć, że gdyby wolność tę próbowano udaremnić siłą, wbrew duchowi układów helsińskich, narody Zachodu powinny, moim zdaniem, wyciągnąć konsekwencje w swych stosunkach z krajami Europy Wschodniej”<sup>101</sup>.

<sup>94</sup> *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Polski w świetle faktów i dokumentów (1980-1983)*, Warszawa 1984, s. 29-30.

<sup>95</sup> P. Kengor, *Ronald Reagan i obalenie komunizmu. Zbliżenie na Polskę*, Warszawa 2007, s. 125-126.

<sup>96</sup> J. Tebinka, *op. cit.*, s. 291.

<sup>97</sup> P. Pleskot, *op. cit.*, s. 249-251.

<sup>98</sup> J. Tebinka, *op. cit.*, s. 292.

<sup>99</sup> M. Heruday-Kielczewska, *Reakcja Francji na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce: grudzień 1981 – styczeń 1982*, Warszawa 2012.

<sup>100</sup> G. Mérétik, *Noc generała*, Warszawa 1989, s. 170.

<sup>101</sup> Cyt. za G. Mérétik, *op. cit.*, s. 187.

Manifestacje poparcia dla Polski w pierwszych tygodniach po wprowadzeniu stanu wojennego przybrały skalę masową. Jeszcze 13 grudnia francuskie związki zawodowe wyraziły poparcie dla polskich robotników i ich walki, a także zaapelowały, by 14 grudnia był wielkim dniem Solidarności<sup>102</sup>.

Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zbiegło się w czasie z wizytą kanclerza Helmuta Schmidta w NRD (11-13 grudnia). Rząd w Bonn stosunkowo łagodnie zareagował na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. 13 grudnia, podczas wspólnej konferencji prasowej z Honeckerem, Schmidt poparł wprowadzenie stanu wojennego jako wybór mniejszego zła i ochronę przez radziecką interwencją. Wyraził też nadzieję, w imieniu swoim i Honeckera, że w Polsce uda się pogodzić skonfliktowane strony<sup>103</sup>. W przyjętej 18 grudnia rezolucji *Bundestag* zażądał zwolnienia wszystkich aresztowanych, przywrócenia swobód i podjęcia dialogu z reformatorskimi i patriotycznymi siłami. Wezwano też wszystkie kraje do niemieszania się w sprawy Polski i poszanowania jej suwerenności. *Bundestag* zaapelował do rządu niemieckiego o zawieszenie pomocy gospodarczej do czasu zaprzestania prześladowań, a do społeczeństwa z apelem o materialną pomoc dla Polaków<sup>104</sup>.

Z czasem sprawy polskie w relacjach zachodnich zeszły na dalszy plan, chociaż jak przypomina ambasador USA w Polsce w latach 1988-1990 John Davies jr., Stany Zjednoczone przez cały okres prezydentury Ronalda Reagana wspierały „Solidarność” tajnymi kanałami, za pośrednictwem jej przedstawicieli za granicą<sup>105</sup>. Wywierały też naciski polityczne i gospodarcze, domagając się uwolnienia więźniów politycznych i większego respektowania praw człowieka. Niemniej już kilka tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego Polska zeszła z czołówek zachodnich gazet. Zainteresowanie sprawami polskimi wzrosło na nowo na pewien czas po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki.

#### KU WOLNOŚCI – ROK 1989

W 1985 r. uwaga świata zachodniego skierowała się w stronę Związku Radzieckiego, gdzie władzę przejął Michaił Gorbaczow. Otwierał się ostatni rozdział w dziejach światowego systemu komunistycznego. Na arenie międzynarodowej szybko udało się doprowadzić do odbudowy klimatu odprężenia, natomiast wprowadzane przez Gorbaczowa reformy w kraju doprowadziły do dalszego pogłębienia kryzysu oraz rozluźnienia relacji z krajami bloku wschodniego.

<sup>102</sup> A. Chwalba, *op. cit.*, s. 81.

<sup>103</sup> P. Pleskot, *op. cit.*, s. 347.

<sup>104</sup> K. Malinowski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>105</sup> Pisze on o tym w przedmowie do polskiego wydania korespondencji ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu. Dokumenty te zostały odtajnione w latach 1999 i 2002; *Ku zwycięstwu „Solidarności”. Korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu styczeń-wrzesień 1989*, Dokumenty do dziejów PRL, zeszyt 18, wstęp i wybór Gregory F. Domber, Warszawa 2006.

W drugiej połowie 1988 r. w Polsce można było zaobserwować wyraźne sygnały wskazujące na możliwość nawiązania dialogu między władzą a demokratyczną opozycją. Nie umknęło to uwadze premier Margaret Thatcher, która gościła w Polsce w listopadzie tego roku na zaproszenie generała Jaruzelskiego<sup>106</sup>. Relacjonowała wówczas swe wrażenia z kraju, w którym katolicka wiara, świadomość narodowa i gospodarcza frustracja połączyły się w jedno, by „obnażyć jałowość marksizmu i zachwiać fundamentami komunistycznej władzy”. Podkreślała też swoje głębokie uczucia i podziw dla narodu polskiego, który postrzegała jako naród nieugiętych patriotów walczących o wolność w okresie zaborów oraz przeciwko faszyzmowi i komunizmowi w XX w.

Przywódcy PZPR nie dopuszczali jeszcze w 1988 r. możliwości relegalizacji „Solidarności”. Mówił o tym wyraźnie 1 września 1988 r. generał Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR. Widział jednak miejsce dla ludzi z opozycji, którzy gotowi byliby konstruktywnie współpracować z władzą<sup>107</sup>. W wyniku rozmów w Magdalence na przełomie 1988 i 1989 r. między władzą a przywódcami opozycji, zagwarantowano szybką relegalizację „Solidarności”. Władza zgodziła się też na wprowadzenie zmian ustrojowych i zorganizowanie częściowo wolnych wyborów do Sejmu, zapewniła sobie jednak większość w Sejmie, co miało umożliwić wybór generała Jaruzelskiego na prezydenta. Porozumienie to otwierało drogę do rozmów Okrągłego Stołu, rozpoczętych 6 lutego i trwających do 5 kwietnia. Jak podkreślił po latach Tadeusz Mazowiecki, w czasach Breżniewa Okrągły Stół nie byłby możliwy<sup>108</sup>.

Na początku stycznia 1989 r. brytyjski ambasador w Warszawie S. J. Barret przygotował raport dla ministra spraw zagranicznych na temat sytuacji w Polsce w 1988 r.<sup>109</sup> Pisał w nim o pozytywnych zmianach zachodzących w gospodarce, gdy zaczęto wprowadzać elementy wolnorynkowe oraz o początkach dialogu między władzą i opozycją. Mimo to było jeszcze wiele niejasności. Ambasador pisał o poszanowaniu podstawowych wolności, choć opozycja nadal była prześladowana i nie można była podważać przewodniej roli partii oraz sojuszu z ZSRR. Podkreślił również silną pozycję Kościoła.

Barret zaznaczył, że jednym z głównych problemów stojących przed Polską było pytanie, w jaki sposób władze mogłyby włączyć w proces pojednania narodowego główne siły „Solidarności”, choć ich celem pozostawało zneutralizowanie wpływów niezależnych związków zawodowych. Ambasador pisał, że liderzy „Solidarności” gotowi byliby rozmawiać z władzą, ale obawiają się wciągnięcia w bezwocną dyskusję lub kompromitacji, co mogłoby odizolować ich od bazy związkowej. Oczekiwali jednak legalizacji „Solidarności” i zgody na wprowadzenie pluralizmu jako potwierdzenia dobrej woli władzy. Ambasador podkreślał, że wielu członków partii było przeciwnych zmianom i dzieleniu się władzą z „Solidarnością”. Za przeciwni-

<sup>106</sup> M. Thatcher, *Moje lata na Downing Street*, Warszawa 2012, s. 801-806.

<sup>107</sup> J. Skórzyński, *Rewolucja Okrągłego Stołu*, Kraków 2009, s. 152.

<sup>108</sup> J. Sądecki, *Trzynastu. Premierzy wolnej Polski*, Kraków 2009, s. 19.

<sup>109</sup> <http://www.margareththatcher.org>.

ka ustępstw wobec „Solidarności” uważał on premiera Mieczysława Rakowskiego, który wierzył, iż sukces reform gospodarczych osłabi jej wpływy. Zdaniem ambasadora to założenie mogło się jednak okazać błędne, gdyż nie doceniał fatalnego stanu gospodarki z jednej strony, a z drugiej silnego dążenia Polaków do wolności. Barret dostrzegał jednak, że sytuacja w Polsce zmieniała się, na co wskazywał przebieg X Plenum, podczas którego swoje wpływy umocnili pragmatycy i zwolennicy reform. Uważał, że ta nagła zmiana była wynikiem wzmocnienia roli Wałęsy, do czego przyczynił się sukces w telewizyjnej debacie z Miodowiczem, a także wizytą w Paryżu z okazji 40. rocznicy uchwalenia Deklaracji Praw Człowieka. Barret pisał również, że na przełomie 1988 i 1989 r. zaczynał dominować pogląd, że rozmowy Okrągłego Stołu mogłyby zastąpić nieformalne kontakty między rządem a opozycją. W swoim raporcie ambasador nawiązał też do wizyty premier Thatcher, która była wielkim sukcesem i przyczyniła się do wzmocnienia „Solidarności”.

Brytyjski ambasador zastanawiał się także nad perspektywą rozwoju wydarzeń w Polsce w 1989 r. Był zdania, że wiele będzie zależeć od tego, jak władza poradzi sobie z trudną sytuacją gospodarczą i czy będzie skłonna zaakceptować pluralizm polityczny. Zakładał, że jeśli nie dojdzie do uznania w jakiejś formie „Solidarności”, to wiosną należy się spodziewać strajków, które uderzą we władzę.

Przebiegiem wydarzeń w Polsce w 1989 r. bardzo mocno zainteresowana była ambasada amerykańska w Warszawie, która miała także istotny wpływ na ich przebieg. Ambasador Davies miał bliski kontakt zarówno z przedstawicielami władzy, jak też opozycji, z której przywódcami kontaktowano się niemal na bieżąco. Jeszcze przed rozpoczęciem rozmów Okrągłego Stołu ambasada informowała o kłopotach Wałęsy z radykałami, wśród których byli także jego rywale, jak Andrzej Gwiazda. Pisano, że i Jaruzelski miał kłopoty z szeregowymi członkami partii, obawiającymi się, że legalizacja „Solidarności” zagrozi ich ekonomicznej i politycznej pozycji. Niemniej zarówno przywódcy partii, jak i opozycji byli coraz bardziej przekonani o potrzebie wprowadzenia radykalnych zmian w systemie. Zasadnicze było pytanie, jaki powinien to być system<sup>110</sup>.

Dzień po rozpoczęciu obrad Okrągłego Stołu korespondentka gazety „Le Monde” w Warszawie Sylvie Kaufmann pisała, że według słów Wałęsy ich powodzenie zależeć będzie od stanu ducha polskiego społeczeństwa<sup>111</sup>.

Po miesiącu rozmów Okrągłego Stołu ambasador Davis był raczej optymistą i zakładał ich zakończenie w ciągu kilku tygodni. Był przekonany, że sukces lub porażka tych rozmów może znacząco wpłynąć na bieg wypadków nie tylko w Europie Wschodniej, ale również w Związku Radzieckim. Porozumienie zawarte podczas rozmów Okrągłego Stołu zostało z zadowoleniem przyjęte przez amerykańską ambasadę w Warszawie. Dominowało przekonanie, że ma ono znaczenie historyczne<sup>112</sup>.

---

<sup>110</sup> Depesza z 6 stycznia 1989 r., ambasador Davis do sekretarza stanu na temat rozmowy z Józefem Czyrkim; *Ku zwycięstwu „Solidarności*, s. 41.

<sup>111</sup> „Le Monde”, 7 lutego 1989 r.

<sup>112</sup> *Ku zwycięstwu „Solidarności*, s. 90.

5 kwietnia zastępca ambasadora Darryl N. Johnson w depeszy do sekretarza stanu pisał, że co prawda problemy gospodarcze pozostają, ale to, że udało się zawrzeć porozumienie jest z pewnością pozytywne. Podkreślił, że postanowienia dotyczące ładu gospodarczego są proreformatorskie, korzystne dla sektora prywatnego i sprzyjają rozwojowi gospodarki wolnorynkowej<sup>113</sup>. „New York Times”, komentując 9 kwietnia decyzje Okrągłego Stołu, zwracał uwagę na tempo przemian zachodzących w Polsce oraz ich skutki dla bloku radzieckiego. Gazeta zaznaczała jednak, że w kraju miały one ograniczony charakter, gdyż były pod kontrolą rządu.

Prezydent Bush wygłosił 17 kwietnia przemówienie, w którym uznał porozumienie Okrągłego Stołu za przełom w powojennej historii Europy Wschodniej, historyczne osiągnięcie i wielką szansę dla Polski, docenił też realizm generała Jaruzelskiego. Prezydent podkreślił, że zapoczątkowany proces daje Polakom największą od dziesiątków lat szansę wejścia na drogę prowadzącą do demokracji i odbudowy gospodarczej. Wyraził nadzieję, że Polska z szansy tej skorzysta, mimo że nie będzie to łatwe<sup>114</sup>.

Także brytyjski rząd z zadowoleniem przyjął decyzje o rozpoczęciu rozmów Okrągłego Stołu<sup>115</sup>. Obrady były uważnie śledzone i żywo komentowane w brytyjskich kręgach politycznych. Dominowało przekonanie, że otwarcie obrad świadczy o politycznej dojrzałości i uświadomieniu sobie przez obie strony konieczności osiągnięcia kompromisu i porozumienia w imię nadrzędnych interesów narodowych. Brytyjczycy z ostrożnym optymizmem czekali na rezultaty rozmów, chociaż obawiali się, że utrzymujące się uprzedzenia, wrogość i brak zaufania mogą zagrozić osiągnięciu pozytywnych wyników. Rozważano też, na ile reprezentowane w rozmowach siły mają realny wpływ i możliwości „pociągnięcia za sobą większości polskiego społeczeństwa”. Dość powszechna była opinia, że pozytywne zakończenie Okrągłego Stołu i wypracowanie spójnego programu ekonomicznego oznaczać będzie odblokowanie finansowej pomocy Zachodu.

We Francji zakończenie obrad Okrągłego Stołu spotkało się z szerokim i aprobującym przyjęciem<sup>116</sup>. Oficjalnie znalazło to wyraz m.in. w oświadczeniu prezydenta Mitterranda wydanym wspólnie z kanclerzem Kohlem. Mitterrand od samego początku pozytywnie przyjmował zmiany zachodzące w krajach Europy Wschodniej. Rozumiał, że Europa Zachodnia ma do odegrania bardzo ważną rolę w tym procesie. Przejawem dobrego nastawienia francuskiego prezydenta do przemian zachodzących w Polsce było spotkanie z Lechem Wałęsą, do którego doszło podczas wizyty przewodniczącego „Solidarności” w Paryżu w dniach 10-11 grudnia 1988 r. Należy podkreślić, że był to pierwszy zagraniczny wyjazd Wałęsy od 1981 r., a Mitterrand i premier Rocard przyjmowali Wałęsę niemal jak głowę państwa<sup>117</sup>.

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 138.

<sup>114</sup> *Ibidem*, notatka informacyjna ministra spraw zagranicznych o wystąpieniu prezydenta Busha z 20 kwietnia, s. 118.

<sup>115</sup> [<sup>116</sup> \*Ibidem\*, szyfrogram nr 634/II z Paryża nadany 12.04.1989.](http://www.ms.gov.pl/resource, szyfrogram nr 2268/ z Londynu nadany 13.02.1989.</a></p></div><div data-bbox=)

<sup>117</sup> A. Hall, *Osobista historia III Rzeczypospolitej*, Warszawa 2011, s. 36.

Podczas rozmów Okrągłego Stołu władza zmuszona była zaakceptować wiele postulatów opozycji, chociaż ekipa generała Jaruzelskiego nadal zachowywała kontrolę nad najważniejszymi instrumentami władzy. Jak zauważa Aleksander Hall, nikt po stronie solidarnościowej nie przypuszczał wówczas, że sprawy potoczą się tak szybko i jeszcze w 1989 r. istotna stanie się kwestia władzy w Polsce<sup>118</sup>.

Po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu władza i opozycja przystąpiły do przygotowań wyborów do Sejmu i Senatu. W depeszy z 19 kwietnia ambasador Davis pisał, że dla władz są one nieprzewidywalnym niebezpieczeństwem, a dla opozycji ogromną szansą. Zakładał, że władza może ponieść całkowitą porażkę i znaleźć się w kłopotliwym położeniu. Jego zdaniem partia była całkowicie zniechęcona i niemal niezdolna do przekonania wyborców za pomocą tradycyjnych przedwyborczych działań. Davis był zdania, że polskie władze podobnie jak wiele innych upadających reżimów, mogą popełnić grzech poważnego nie docenienia siły opozycji. Odwrotnie było natomiast w przypadku „Solidarności”, która radziła sobie coraz lepiej, mimo braku doświadczenia i słabej organizacji. Choć nastroje były dalekie od euforii, to świadomość i entuzjazm wciąż rosły. Ambasador przewidywał wysoką frekwencję wyborczą i spodziewał się także zwycięstwa „Solidarności” w wyborach do Senatu, co jednak mogłoby doprowadzić do kryzysu ustawodawczego oraz konstytucyjnego. Pierwszą bowiem sprawą, którą miało zająć się Zgromadzenie Narodowe, był wybór prezydenta. Przewidywał, że choć partyjna koalicja będzie miała wystarczającą większość, by wybrać Jaruzelskiego, ale jego legitymacja do sprawowania władzy będzie osłabiona z uwagi na niereprezentatywność reżimowych głosów. Davis nie wykluczał, że Senat, który znajdzie się w rękach opozycji i zdominowany przez władzę Sejm, szybko doprowadzą do kryzysu. To z kolei będzie oznaczać konieczność rozwiązania kluczowej kwestii podziału władzy i przyszłości politycznej Polski<sup>119</sup>.

„New York Times” w korespondencji z Warszawy zamieszczonej 30 maja podkreślał, że chociaż głównym problemem Polski jest gospodarka, jednak nie ona stanowiła zasadniczy temat pierwszej od zakończenia wojny wolnej kampanii wyborczej. Chociaż obie strony unikały tego tematu, to gospodarka będzie zasadniczym problemem nowego rządu, zmuszonego podjąć decyzje w sprawie podniesienia cen żywności, bez czego jej produkcja będzie nieopłacalna.

Dwa dni przed czerwcowymi wyborami Davis zastanawiał się nad możliwymi konsekwencjami zwycięstwa wyborczego „Solidarności”<sup>120</sup>. Nie miał wątpliwości, że stawka wyborów, które faktycznie stały się plebiscytem, jest ogromna. Chociaż przewidywania wyborcze zdominowane były przez nerwowość i niepewność, przyjmował, że wybory zakończą się prawie pełnym zwycięstwem „Solidarności”. Był zdania, że umiarkowane, ale zdecydowane zwycięstwo „Solidarności” zwiększy szansę na spokojny przebieg przemian demokratycznych. Z kolei totalne zwycięstwo albo

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>119</sup> *Ku zwycięstwu „Solidarności”*, s. 179.

<sup>120</sup> *Ibidem*, s. 240.



wynik temu bliski może oznaczać niebezpieczeństwo gwałtownej reakcji obronnej władzy. Nie wykluczał nawet drastycznych posunięć, w tym użycia wojska.

Dzień przed wyborami Sylvie Kaufmann w dzienniku „Le Monde” pisała:

„Jakikolwiek będzie wynik niedzielnych wyborów, 'Solidarność' już wygrała. Rozbity siłą prawie osiem lat temu, nielegalny jeszcze dwa miesiące temu, od zawsze pozbawiony doświadczenia politycznego, ruch Lecha Wałęsy zdominuje całkowicie tę kampanię wyborczą, narzucając jej swój rytm, swoje tematy, swoje polemiki i swoją świeżość. W ciągu czterech lub pięciu tygodni w ludziach 'Solidarności' dokonała się metamorfoza”<sup>121</sup>.

Dwa dni po wyborach ambasador USA informował Waszyngton, że ich wynik jest ogłuszającym ciosem dla obozu rządzącego, który przyznał się do porażki jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnych wyników<sup>122</sup>. Zakładał, że chociaż rządząca koalicja będzie dysponowała większością w Zgromadzeniu Narodowym, to wybór Jaruzelskiego na prezydenta nie obejdzie się bez przyzwolenia, jeśli nie aktywnego wsparcia „Solidarności”. Wynikało to było przede wszystkim z odrzucenia listy krajowej. Ambasador przewidywał, że po wyborach część opozycji będzie twierdzić, że wcześniejsze porozumienie w tej sprawie się zdezaktualizowało, a z kolei kierownictwo opozycji będzie poszukiwać sposobu, aby je wypełnić.

Po wyborach pojawiły się pogłoski o niechętnym stanowisku Stanów Zjednoczonych wobec wyboru generała Jaruzelskiego na prezydenta Polski. Kwestia ta była przedmiotem rozmowy zastępcy ambasadora Darryla Johnsona z Józefem Czyrkim w dniu 16 czerwca<sup>123</sup>. Amerykański dyplomata zaprzeczył tym pogłoskom i podkreślił, że Stany Zjednoczone nigdy nie były przeciwne spodziewanemu wyborowi Jaruzelskiego na prezydenta, chociaż nie jest to sprawa, w której mogłyby publicznie przedstawić swoje stanowisko.

Davis, odnosząc się do kwestii kandydatury Jaruzelskiego w depeszy do sekretarza stanu z 23 czerwca, ocenił, że większość przywódców „Solidarności” była zdecydowanie przekonana, że jeśli kraj ma uniknąć wojny domowej, to Jaruzelski musi zostać wybrany prezydentem. Ambasador rozmawiał o tym z kilkoma posłami „Solidarności”, których nazwisk jednak nie ujawnił. Wprowadził ich w arkana zachodniej praktyki politycznej znanej jako „liczenie głów” i pokazał, że jeśli znaczna część posłów i senatorów „Solidarności” nie weźmie udziału w głosowaniu, wciąż nie zabraknie kworum do jego przeprowadzenia, a większość, jaką będzie dysponować koalicja, wzrośnie na tyle, że tylko naprawdę masowe łamanie dyscypliny partyjnej przez jej parlamentarzystów mogłoby uniemożliwić wybór Jaruzelskiego. Solidarnościowi posłowie i senatorowie obecni podczas wyborów będą mogli bezpiecznie wstrzymać się od głosu<sup>124</sup>.

<sup>121</sup> „Le Monde”, 3 czerwca 1989 r.

<sup>122</sup> *Ku zwycięstwu „Solidarności”*, s. 251.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 261.

<sup>124</sup> *Ibidem*, s. 270.

Ambasador widział Polskę jako najbardziej proamerykański kraj na świecie<sup>125</sup>. W jego ocenie Wojciech Jaruzelski uważał się za prawdziwego polskiego patriotę, współczesnego Piłsudskiego. Davis uważał ponadto, że powinien on zostać zaproszony do Stanów Zjednoczonych, co byłoby symbolem nowych stosunków polsko-amerykańskich, jak też znakiem poparcia dla reform w Polsce, których przeprowadzeniem Jaruzelski kierował. Zakładał, że mimo różnych perturbacji, zostanie on wybrany prezydentem jeszcze przed planowanym przyjazdem Busha do Polski, co miało nastąpić 9 lipca.

Tymczasem 30 czerwca na plenarnym posiedzeniu KC PZPR generał Jaruzelski oznajmił, że nie będzie kandydował na prezydenta i wskazał jako kandydata generała Czesława Kiszczaka. Davis rozmawiał o tym z Wałęsą, który wzywał członków klubu „Solidarności” do spokoju i cierpliwości. W rozmowie z ambasadorem odmówił jednak odkrycia kart, dodając, że „gra trwa”<sup>126</sup>. Davis zalecał, by w obliczu tej nowej sytuacji Stany Zjednoczone publicznie zajęły stanowisko popierające proces demokratycznych przemian w Polsce. Nie widział powodów, aby przerwać przygotowania prezydenckiej wizyty albo dawać do zrozumienia, że tak się może stać. W depeszy do sekretarza stanu z 3 lipca nie krył jednak, że po decyzji Jaruzelskiego kryzys w Polsce się nasilił. Poinformował również, że pojawiła się koncepcja, by w zamian za poparcie Kiszczaka, przedstawiciel „Solidarności” stanął na czele rządu<sup>127</sup>.

4 lipca Davis w godzinach rannych odbył 2,5 godzinną rozmowę z generałem Jaruzelskim, który wyjaśnił mu powody swojej decyzji w sprawie niekandydowania na prezydenta<sup>128</sup>. Stwierdził on, że zachodni politycy przyzwyczajeni są do tego, że są wybierani na ważne urzędy niewielką większością głosów, jednak sytuacja w Polsce jest inna. Prezydent ma reprezentować społeczeństwo i być symbolem drogi porozumienia zapoczątkowanej przez Okrągły Stół. Jaruzelski wiedząc, że nikt z posłów Solidarności nie odda na niego głosu, podkreślił, że nie chce być wybrany większością kilku głosów, gdyż oznaczałoby to dalszą konfrontację.

Mimo zaistniałych perturbacji, generał Jaruzelski ostatecznie został wybrany na stanowisko prezydenta. Do rozwiązania pozostawała jeszcze kwestia powołania nowego rządu. Kandydatem PZPR na premiera był Kiszczak, który 11 sierpnia spotkał się z ambasadorem Daviesem, by omówić bieżącą sytuację polityczną w kraju<sup>129</sup>. Szczególnie niepokoiła go ewentualność utworzenia koalicji rządowej przez „Solidarność” w porozumieniu z ZSL i SD. Ostrzegwał, że takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia dla wysokich oficerów wojska i policji, a także dla Czechów, wschodnich Niemców i przede wszystkim Rosjan. Za zaistniałą sytuację winił także Zachód, gdyż „wszyscy w Polsce wiedzą, że 'Solidarność' wykonuje polecenia z Zachodu albo pozostaje pod wpływem Zachodu”. Davis zapewnił, że Stany Zjednoczone od początku wspierają proces demokratyzacji Polski, ale nie inspirują taktycznych posunięć „Solidarności” i skład polskiego rządu uważają za sprawę wewnętrzną Polski.

<sup>125</sup> *Ibidem*, s. 273.

<sup>126</sup> *Ibidem*, s. 289.

<sup>127</sup> *Ibidem*, s. 293.

<sup>128</sup> *Ibidem*, s. 304.

<sup>129</sup> *Ibidem*, s. 337.

18 sierpnia Bronisław Geremek poinformował amerykańską ambasadę o zamiarze utworzenia rządu z Tadeuszem Mazowieckim na czele oraz przedstawił plan prowadzonych działań<sup>130</sup>. 23 sierpnia kandydat na premiera udzielił wywiadu dziennikowi „Le Monde”. Został on uznany we Francji jako wykładnia jego zamierzeń i podstawa sformowania rządu szerokiej koalicji. *Exposé* Tadeusza Mazowieckiego wygłoszone 12 września zostało przyjęte w krajach zachodnich z wielką uwagą. Amerykański rząd uznał je za znakomity fundament dla postępu w Polsce, w realizacji programu przemian wewnętrznych i reform oraz dla rozwoju stosunków dwustronnych. Pozytywnie oceniono też cały proces tworzenia rządu<sup>131</sup>. Z kolei dziennik „Le Monde” określił towarzyszącą temu wydarzeniu atmosferę w Sejmie jako bardzo przyjazną: przedstawiciele różnych sił wymieniali między sobą grzeczności, Adam Michnik i generał Kiszczak pozdrawiali się wylewnie w kuluarach sejmowych, wszyscy byli poruszeni zasłabnięciem premiera. Jego wystąpienie było głównym wydarzeniem dnia. Tadeusz Mazowiecki zapowiedział przekształcenie Polski w kraj odwołujący się do zachodniego systemu politycznego i gospodarczego. W jego wystąpieniu słowo socjalizm nie pojawiło się ani razu. Nie było w nim także jakiegokolwiek wezwania do rewanżu wobec tych, którzy do tej pory rządili Polską<sup>132</sup>.

Podsumowując wydarzenia w Polsce w 1989 r. ambasador Wielkiej Brytanii Stephen Barrett pisał, iż doprowadziły one do zmian, których dynamiki na początku roku nikt nie zakładał. Stało się tak głównie w wyniku zwycięstwa „Solidarności” w czerwcowych wyborach, którego skala była znacznie większa, niż to zakładały obie strony. Doprowadziło to do zmiany warunków porozumienia zawartego przy Okrągłym Stole. Wiele było jednak niewiadomych, przede wszystkim pytanie, jak zachowa się społeczeństwo w obliczu pogarszających się warunków życia i konieczności dokonania restrukturyzacji gospodarki. Ambasada podkreślała, że pozycja rządu Mazowieckiego opiera się na moralnym kredycie „Solidarności” i ogólnej niechęci do komunizmu. Należało jednak założyć, że Polskę czeka co najmniej kilka trudnych miesięcy, a może nawet, co bardziej prawdopodobne, dwa do trzech lat, w czasie których rząd może upaść. Nawet z zachodnią pomocą przyszłość Polski była niepewna, chyba że nastąpi istotna poprawa sytuacji w przemyśle i rolnictwie<sup>133</sup>.

#### ZAKOŃCZENIE

Wybory w 1989 r. nie były w pełni wolne i demokratyczne. Na takie trzeba było jeszcze poczekać ponad dwa lata. W międzyczasie generał Jaruzelski ustąpił ze swojego stanowiska, a nowym prezydentem w 1990 wybrany został Lech Wałęsa. W połowie 1991 r., po rozwiązaniu Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, formalnie przestał istnieć blok radziecki. Dopełnieniem tego było rozwiązanie

<sup>130</sup> *Ibidem*, s. 357

<sup>131</sup> *Ibidem*, s. 218.

<sup>132</sup> „Le Monde”, 14 września 1989 r.

<sup>133</sup> <http://www.margarethatcher.org>, raport z 2 stycznia 1990 r.

ZSRR w dniu 31 grudnia 1991 r. W wyniku tych wydarzeń Polska odzyskała w pełni niepodległość i mogła podjąć suwerenne decyzje o integracji ze światem zachodnim w ramach NATO i Unii Europejskiej. W 1999 r. stała się członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, pięć lat później przystąpiła do Unii Europejskiej. Należy jednak pamiętać, że z tymi decyzjami wiążą się nie tylko korzyści, ale również określone zobowiązania, jak na przykład zwiększanie wydatków na zbrojenia, poszanowanie wspólnych wartości czy też przyjmowanie rozwiązań prawnych o charakterze wspólnotowym. Nie zawsze znajdujemy to zrozumienie wśród elit politycznych, jak też części polskiego społeczeństwa.

\*\*\*

Jak starano się wykazać w niniejszym artykule, w XX w. sprawy polskie były kilkakrotnie przedmiotem wzmożonego zainteresowania ze strony państw zachodnich i zachodniej opinii publicznej. O Polsce mówiono i pisano różnie, niekiedy z podziwem, nie brakowało też wypowiedzi bardzo krytycznych i to nie tylko w czasach PRL-u. Bywało także, że obraz Polski przedstawiany w relacjach zachodnich obserwatorów niewiele miał wspólnego z rzeczywistością. Uwaga ta dotyczy zarówno dyplomatów, jak też dziennikarzy. Wynikało to często z braku elementarnej wiedzy o Polsce, nieznamomości języka, jak również z utrudnionego dostępu do informacji. Nie bez znaczenia były osobiste poglądy osób wypowiadających się na temat Polski, ich uprzedzenia, poczucie wyższości. Nie znaczy to jednak, że relacji tych nie można traktować poważnie. Często były one podstawą do podejmowania kluczowych decyzji wobec Polski, jak też, w przypadku relacji prasowych, tworzyły obraz polskiej rzeczywistości w zachodnich społeczeństwach. Władze polskie próbowały za pomocą różnych środków wpłynąć na zachodni przekaz o Polsce. Miały jednak ograniczone możliwości oddziaływania, co z jednej strony było spowodowane słabością Polski na arenie międzynarodowej, z drugiej zaś brakiem wiarygodności rządzących.

**Dr hab. prof. UAM Marek Mikołajczyk**, Instytut Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza (marmikol@konto.pl)

**Słowa kluczowe:** Polska, niepodległość, lata 1918-1989, zachodni i obserwatorzy

**Keywords:** Poland, independence, 1918-1989, western observers

#### ABSTRACT

*After 1918 Poland was several times the object of increased interest on the part of western countries. In the interwar period Poland was an important element of European balance in the face of the threat posed by Germany and Soviet Russia. After the Second World War many Poles counted on the Americans and British to prevent the Sovietization of Poland and make Stalin respect the accepted obligation concerning free election in Poland. However, nothing like that happened. Later on, in such critical moments*

---

*as 1956 or the years 1980-1981, the situation in Poland was attentively monitored by the western countries. Similarly also in the year 1989, which brought Poland a real chance to regain full independence.*

*The aim of the present paper is to present the accounts and opinions of western observers, mainly diplomats and journalists, on the crucial events for Poland in the years 1918-1989. Most of the reports addressed the problems of political transformations, although economic, military and social matters were also brought up, as well as issues relevant to the Jewish minority. These accounts and the opinions they contained diverge at some points from our current knowledge on the discussed problems or events. Nevertheless a research hypothesis can be adopted that in numerous cases they served as a basis for building the image of Polish reality in the United States, Great Britain or France and influenced the policy of these countries towards Poland. To prove the hypothesis the philological, comparative and sociological methods were used among others.*



## **NASZE WYDAWNICTWA**

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: [wydawnictwo@iz.poznan.pl](mailto:wydawnictwo@iz.poznan.pl)

---

# **Partnerstwo w przywództwie? Stany Zjednoczone i Niemcy (1989-2016) Perspektywa polska**

Jadwiga Kiwerska

Prace Instytutu Zachodniego nr 93

ISBN: 978-83-61736-64-6

Poznań 2017, 398 ss.

Kolejna praca autorki specjalizującej się w problematyce amerykańskiej poświęcona została relacjom Stanów Zjednoczonych z Republiką Federalną Niemiec. Trwała obecność USA w Europie po II wojnie światowej, mająca odtąd zabezpieczać stary kontynent przed odrodzeniem się totalitaryzmów, wiązała się z faktem, iż najważniejszą rolę w polityce Waszyngtonu zaczęły odgrywać zachodnie Niemcy. Z biegiem lat stały się one cennym sojusznikiem i wartościowym partnerem gospodarczym Stanów Zjednoczonych.

Upadek ZSRR i zjednoczenie Niemiec spowodowały ewolucję w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Niemcy, będące niekwestionowanym liderem UE, stawały się coraz bardziej asertywne wobec oczekiwań Stanów Zjednoczonych. Także USA pod wpływem narastających zmian i światowych wyzwań podjęły się redefinicji celów i metod działania na arenie międzynarodowej. Musiało to znaleźć odzwierciedlenie w relacjach z Berlinem, które przybrały postać prawie partnerskich, pozwalając Niemcom na pełnoprawne uczestnictwo w wielkiej polityce światowej.

Odrębnym wątkiem są rozważania na temat wpływu relacji amerykańsko-niemieckich na politykę polską oraz próba wskazania założeń, jakimi Polska powinna kierować się w budowaniu stosunków z obu istotnymi dla niej państwami.